Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VII | Niedziela, dnia 14 maja 1939 r. | Nr. 20



Grajże grajku, a wesoło...

Narzeczona z Szanghaju

POWIEŚĆ

Thompson padł na poduszki, przymknął powieki i oddychał szybko, podniecony ogromnie. Od tego dnia René dał spokój i nie nalegał więcej na przyjaciela. Thompson więc został nadal w hotelu pod jego opieką. A że opieka ta była snąć całkowicie wystarczająca, świadczył fakt, że Fryderyk z dnia na dzień coraz bardziej wracał do zdrowia i do sił.

Pewnego dnia, gdy już Fred wstawał z łóżka i nawet przechadzał się po swoim pokoju, wypytując Mortona o wypadki polityczne i przebieg kampanii japońskiej, zjawił się u niego Joe Burthon. Był czymś bardzo zaaferowany i, usiadłszy na krześle, długo wpatrywał się w twarz Freda. Morton wyszedł.

— Cóż mi się tak przyglądasz, jakbyś mnie pierwszy raz w życiu widział? — spytał zaciekawiony Fred.

Joe westchnął i nie odpowiedział bezpośrednio na zadane pytanie, ale z kolei spytał:

— Jakże się czujesz, Fred?

— Jak widzisz — przychodzę zwolna do siebie.

— Słuchaj, czy z tobą można już mówić o wszystkim?

— Mianowicie? Cóż znowu tak bardzo tajemniczego masz mi do powiedzenia?

— Ech, nic nadzwyczajnego! Widziałem się z kapitanem japońskim Kiusziu, rozmawiałem z nim długo o tobie.

— Nie znam takiego kapitana. A poza tym — każdy Japończyk w Chinach jest co najmniej kapitanem. Cóż chciał ten twój Kiusziu ode mnie?

— Znasz go. Kiedyś tam spotkaliście się w ekspresie mandżurskim.

— A, to ten! I cóż on chciał?

— Chciał się z tobą zobaczyć.

— Doprawdy? Cóż mi ma do zwierzenia?

— Nie wiem dobrze. Chodzi podobno o jakąś okbietę.

— O kobietę? Nie znam tutaj żadnych kobiet i z żadnymi nie utrzymuję żadnych stosunków, a sam, jak wiesz, nigdy nie byłem żonaty.

— Nie wiem, nie wiem — powtórzył jakby w zamyśleniu Burthon. — Mówił mi Kiusziu, że od ciebie jednego zależy uratowanie życia tej kobiety. Miała to być kiedyś twoja sekretarka podobno.

Thompson poderwał się raptownie na siedzeniu.

— Kiusziu ci to mówił, Joe?

— Tak, Kiusziu.

— Gdzież on jest? Gdzie i kiedy chce się ze mną zobaczyć?

— Jeżeli będziesz mógł wstać, zadzwonisz pod ten numer.

Joe wyjął kartkę papieru i podał ją Fredowi.

— Słuchaj, Joe — zapalił się natychmiast Thompson — ja muszę z tym Kiusziu mówić koniecznie, zaraz, bez zwłoki

— Czekajże, przecież jesteś jeszcze bardzo osłabiony.

— Nie, nie uleżę ani chwili dłużej. Idź natychmiast do tego kapitana i porozmawiaj z nim. Umówcie miejsce i czas. Ja tam przyjdę. A tymczasem poszukaj Mortona i poproś go, żeby zaraz do mnie przyszedł.

Joe nic nie rozumiał z tego wszystkiego. Ale mimo to wstał i poszedł załatwić sprawę, jak go o to proszono.

Thompson został sam. Jakiś czas leżał nieruchomo na łóżku z oczami szeroko otwartymi i patrzył w sufit, myśląc o Danieli. Dla niego było rzeczą zrozumiałą i jasną, że chodzi tu o Danielę, że to jej grozi niebezpieczeństwo. Zaczął sobie nawet w duchu wyrzucać, że zostawił ją tam samą w podziemnej komorze i zapomniał o niej, zamiast natychmiast po powrocie z niewoli japońskiej zająć się jej uwolnieniem.

— Mój Boże! — westchnął. — Przecież ci oczajdusze mogą ją tak samo storturować, jak to uczynili ze mną. Biedna Daniela!

Potem Fred energicznie zerwał się z łóżka i zaczął się ubierać. Był jeszcze bardzo osłabiony, chwilami doznawał zawrotów głowy, ale się w końcu jakoś przemógł i dokończył ubierania. Przygotował rewolwer i schował go w kieszeni, po czym usiadł i czekał na Mortona. Ale ten długo jakoś się nie zjawiał, a Thompson nie chciał iść na spotkanie bez porozumienia się z nim.

Po bardzo długim dopiero oczekiwaniu przybył nareszcie Morton i zdziwił się zaraz na wstępie, widząc Freda w ubraniu.

— Cóż ty znowu wyprawiasz, Fred? Człowieku szalony i pijany miłością, przecież ty się ledwie na nogach trzymasz! Cóż za idiotyzm narażać się na niebezpieczeństwo!

— René, nie wymyślaj mi, dokąd nie wysłuchasz tego, co ci mam do powiedzenia. Dowiedziałem się od Joego rzeczy dla mnie tak ważnej, że nawet moje zdrowie wobec tej wiadomości to drobnostka.

— Bredzisz, człowieku. Ja mam dla ciebie inną, równie ciekawą wiadomość, która powinna natychmiast postawić cię na nogi. No, ale gadaj, co masz powiedzieć.

Morton usiadł naprzeciw przyjaciela i zapalił papierosa.

— Słuchaj, René — zaczął Thompson — był tu u mnie — jak wiesz — Joe Burthon. Znasz go, ten clerk handlowy.

— I agent Inteligence Service.

— Tego nie wiem. Otóż był tu u mnie Burthon i powiedział mi, że widział się z japońskim kapitanem Kiusziu, z tym samym, z którym ja niegdyś rozmawiałem w ekspresie mandżurskim na temat Danieli.

— Znowu Daniela! — mruknął René.

— Powiedział mu on, że Danieli grozi wielkie niebezpieczeństwo i że w tej sprawie musi on koniecznie porozmawiać ze mną najrychlej. Dlatego właśnie prosiłem cię do siebie. Muszę się z nim zobaczyć. To dla mnie kwestia życia. Kocham Danielę i nie mogę jej zostawić w rękach tych niebezpiecznych ludzi.

Morton wysłuchał uważnie opowiadania przyjaciela, potem nagle zdusił papierosa i wybuchnął radosnym śmiechem. Thompson spojrzał na niego jak na wariata.

— Czego ty się śmiejesz?

— Ha, ha, ha!... Ha, ha, ha!... Człowieku najmilszy! I jakże się tu nie śmiać, skoro ów Kiusziu potrafił wyprowadzić w pole nie tylko ciebie, co nie dziwne, boś w tych sprawach laik, ale nawet takiego starego i szczwanego lisa, jakim jest Joe. I ty w to wszystko wierzyz? W tak niedołężnie skleconą bajkę?

— A czyż mam powody nie wierzyć?

— Jak najzupełniejsze. To wszystko kłamstwo, szyte białymi sznurami. Kiusziu, jak mi wspominałeś, rozmawiał z tobą w konsulacie japońskim. Z tego by wynikało, że ty jemu zostałeś oddany pod czułą opiekę. Dalej: znasz dobrze wysokie poczucie obowiązku u Japończyków i wiesz, że u nich o popełnienie harakiri z byle powodu daleko łatwiej, niż gdzie indziej o bułkę z masłem. Z tego więc wynika,



Starożytny zamek w Mirze w woj. krakowskim



Czarowny kwiat magnolii jest jakby symbolem wiosny, a...

że Kiusziu znowu pragnie cię dostać w swoje ręce, aby ratować własny honor, a z nim i życie. Nie codziennie się zdarza, aby jeden człowiek, uwięziony na okręcie admiralskim floty wojennej, pilnie strzeżony i bezbronny, potrafił uciec i wyciąć szczutka wszystkim ważnym figurom japońskim.

— To wszystko możliwe, ale tu przecie chodzi o Danielę!

— O nią się nie martw. Zobaczysz ją jeszcze na pewno, skoro już tak śmiertelnie w niej się zakochałeś, że nie możesz tej miłości od siebie odczepić.

— René, ty coś wiesz, ale taisz przede mną! — zawołał naraz Thompson, ściskając go mocno za rękę.

— Kto ci to powiedział? — Nic nie wiem, nic nie wiem — bronił się Francuz. — O jednym tylko mogę cię zapewnić, że Danieli nic się nie stanie, a Kiusziu jest krętacz.

— Widziałeś Danielę.

— Nic podobnego, ale dowiedziałem się w międzyczasie niektórych szczegółów o niej i na tej podstawie mam moralne przekonanie, że zobaczysz ją w czasie i miejscu które ci na spotkanie wyznaczyła, 1 października. Czy ty wiesz, kto jest Daniela Berthier? Nie. Czy ty wiesz, do czego ta kobieta zdolna? Nie. Czy wiesz, z jakich niebezpieczeństw wyszła już ona obronną ręką? Nie. Czy wiesz, jakie potęgi za nią stoją? Także nie. A zatem, młodzieńcze śmiertelnie zakochany — milcz, gdy do mnie mówisz i słuchaj moich słów, albowiem nie prędko zdarzy ci się wysłuchać równie mądrych zdań. Daniela Berthier wprawdzie znajduje się dzisiaj jeszcze w rękach Japończyków, o czym sam mi opowiadałeś w czasie swej gorączki i na trzeźwo. To fakt pierwszy, który stwierdzamy wspólnie, jako niezaprzeczony. Dalej: Japończykom zależy na jej uwięzieniu i dlatego będą ją trzymać u siebie, ale jej krzywdy nie zrobią. Chcą bowiem dać czas najmilszej z miłych Yiszice Kawaszima dokonać robótki, jaka jej została przeznaczona. Gdyby Daniela znajdowała się na wolności, Yiszika nie byłaby w stanie swobodnie pracować.

— Skąd ty to wszystko wiesz?

— Mniejsza o źródło pochodzenia, dość, że wiem na pewno to, co ci mówię, a tobie ze szczerego serca radzę nie pytać o drobne szczegóły, ale trzymać się głównego tenoru mojego opowiadania i postępować w myśl moich rad.

— René, ty mnie oszukujesz.

— Przysięgam, że mówię prawdę.

— Dlaczego nie chcesz wyjawić mi wszystkiego?

— Bo nic innego nie mam ci do powiedzenia, jak tylko to, co już powiedziałem, a co powiedzieć należało. Pamiętaj, że ja rzadko się mylę w moich przewidywaniach.

Thompson opadł ciężko na krzesło. Rozumiał on dobrze, że René wie daleko więcej, niż mu opowiedział i że ten mały, kędzierzawy Francuz rozmyślnie zataja szczegóły swoich wiadomości. Lecz mimo to nie widział potrzeby nie ufać Renému. Ten człowiek nigdy nie kłamał. Po chwili Fryderyk podniósł się ciężko i spojrzał przyjacielowi prosto w oczy.

— Dajesz słowo, René, że Daniela wolna?

— A skądże ja to mogę wiedzieć? Nie byłem na wyprawie po nią, na oczy jej nie widziałem i nikt mi słowa na ten temat nie powiedział. Poza tym, powiem ci szczerze, że ja w ogóle twoją Danielą się nie interesowałem. Miałem pilniejsze sprawy na głowie. Ot, np. fort Wusung padł, Chińczycy w odwrocie. Szanghaj nie utrzyma się dłużej nad kilka dni jeszcze. Gdybyś wyszedł do miasta, zobaczyłbyś wspaniały bałagan odwrotu. Już pierwsze transporty chińskie odeszły na tyły. Mikado pcha z dnia na dzień coraz więcej swoich pigmejczyków. Czy to nie są sprawy o wiele bardziej interesujące, niż sprawa Danieli? Może ta ostatnia jest dla ciebie ważniejsza, niż wszystkie inne, ale co do mnie — wybacz, nie interesuje mnie ona wcale.

— René, nie męcz mnie, ale powiedz całą prawdę. Ja chcę mieć pewność, absolutną pewność i... chcę wiedzieć, gdzie ona teraz.

— Dajże mi ty święty spokój! Nie wiem. Powiedziałem ci już o tym chyba. A ty wciąż nawracasz do jednego i tego samego w koło, jakby dla ciebie nic innego na świecie nie istniało. Człowieku, zastanów się! Przecież my tu przeżywamy niesłychanie ważne wypadki w skali światowej! W Chinach biją białych, aż w piekle słychać, a ten o niczym nie chce słuchać, tylko o Danieli, którą odmienia we wszystkich przypadkach.

— Niech diabli porwą wszystkich białych i kolorowych!

— Nie mów tak, bo tymi słowami bluźnisz przeciwko swojej własnej i wymarzonej miłości! Owszem, niech diabli biorą kolorowych, ale niech zostawią na uboczu nas, ludzi białych, którzy mamy jeszcze wiele chęci do życia! Poza tym, zastanówże się do diabła, na moment i pomyśl dobrze nad wszystkim. Do 1 października masz jeszcze czas. Wiem to dobrze, że panna Berthier jest kobietą dotrzymującą zazwyczaj słowa. Wierz jej więc, wierz całą siłą wiary w to, że skoro powiedziała, iż się dnia 1 października spotkacie w Paryżu o godz. 9-tej wieczorem w hotelu Claridge, to jest to tak pewne, jak amen w pacierzu.

— Którego dzisiaj mamy?

— Połowa lipca dopiero, przyjacielu.

— A więc to jeszcze dwa i pół miesiąca!

— Masz czas, powiadam. Wyjedziesz stąd w pierwszej połowie września i staniesz na czas w Paryżu. A kłaniaj się tam wszystkim moim znajomym midinetkom.

— Postaram się wykonać twoją prośbę, o ile wszystko pójdzie tak, jak prorokujesz.

— Czy zawiodłeś się kiedykolwiek dotychczas na moich proroctwach?

— Nie pamiętam, aby kiedykolwiek tak było.

— A widzisz! Początkowo, przyznam ci się dzisiaj otwarcie i bez blagi, chciałem cię zniechęcić do panny Berthier. Brałem ją za zwyczajną awanturnicę euro-



...delikatne kielichy tego kwiatu zdają się rozkwitać od pocałunków królewny - wiosny



Pan Prezydent R. P. zaszczycił swą obecnością odbywającą się w Warszawie wystawę sztuki węgierskiej. Wyjaśnień udzielał komisarz wystawy p. Tabor Gerevich (po prawej)

pejską na gruncie tutejszym i obawiałem się, że możesz bardzo paskudnie przez nią wdepnąć. Częściowo nawet sprawdziły się moje przewidywania, gdyż z jej przyczyny przeżyłeś straszne dni.

— Daniela niczemu tu nie winna.

— Bah! Tyś ją gotów postawić dzisiaj na ołtarzu i hołdy jej składać. Każdy zakochany jest taki. Ale nie o to chodzi. Powiedziałem — chciałem cię odciągnąć od niej. Dzisiaj jednak — nie chcę już próbować tego.

— Czemu?

— Dowiedziałem się, że panna Berthier zasługuje na szacunek, a może nawet i na... miłość. Kto wie, kto wie...

— Czy ty ją może widziałeś, René?

— Nic podobnego. Na oczy jej nie widziałem w swoim życiu.

— A jednak ręczysz za nią.

— A czy dobry znawca literatury dzisiejszej nie będzie ręczył za Mussetem, jako za dobrym poetą, chociaż go wcale osobiście nie znał i na oczy własne nie widział? Tak jest i w tym wypadku z Danielą. Zresztą, skończmy o niej. Mówmy raczej o tym przemiłym kapitanie Kiusziu. Znam go. Bardzo sympatyczny mały człowieczek, którego uśmiechy mają zwykle coś niebiańskiego w sobie. Nie dziwię się też, że niektórych ludzi, czułych na podobne uśmiechy, uraczają one i prowadzą nieraz na manowce. Przypuszczam, że miłeńki kapitan Kiusziu zechce wyznaczyć ci spotkanie w jakim barze. I mam nadzieję, że zabawimy się tam setnie. Będzie to twoja pierwsza pohulanka po chorobie.

— Pójdziesz ze mną?

— Pewnie. Nie mogę cię przecież zostawiać samego po to, byś nieoględnie znowu wdepnął w japoński kalosz. Z tymi skośnookimi i wiecznie uśmiechniętymi osobnikami tylko do razu sztuka.

— Jestem ci bardzo wdzięczny za tę troskliwość, René.

— Nie szkodzi, nie roztkliwiaj się i nie mów o wdzięczności, bo się jeszcze roztopisz na patelni sentymentu i na pierwszego października musiałbym chyba papkę w pudełku posłać Danieli.

Thompson myślał nad czymś parę chwil, a następnie odezwał się znowu.

— Zastanawia mnie ogromnie, dlaczego ten Kiusziu i inni pragną koniecznie wciągnąć mnie w jakąś aferę.

— Czy ci Burthon nic nie wspominał?

— Nie.

— To ciekawe. On przecież dobrze o tym wie.

— A ty?

— Mniej więcej domyślam się. Rzecz jest arcyprosta. Dowództwo japońskie podejrzewa, że Daniela zabrała jakieś bardzo ważne papiery owemu kapitanowi z samotnego domku nad Jang-Tse-Kiangiem. Te papiery, o ile wiem, dotyczą podziemnych przejść Szanghaju. A że ona to właśnie miała być z tym pigmejczykiem wtedy, kiedyś to ty ich gonił, za to owe władze japońskie ręczą. Ciebie widziano razem z nią. Powiedziałeś, że to twoja sekretarka. Najmilsza Yiszika zaś na pewno dowiedziała się także i o tym, żeś ty w niej na śmierć zakochany i popełniasz rozmaite na to konto szaleństwa. Stąd wniosek prosty jak obręcz, że i ty maczałeś palce w tej aferce. Ponieważ atoli Daniela widocznie nic nie chce Japończykom powiedzieć, a ty najniespodziewaniej dla nich i dla siebie znalazłeś się poza zasięgiem ich rąk, chodzi więc w tym wypadku o ponowne sprowadzenie cię do konsulatu, gdzie by już tym razem na pewno nie obeszło się na sucho. Kapujesz teraz?

— Ależ ja naprawdę nie mam nic wspólnego z tym wszystkim!

— Powiedz to Kiusziemu. Może cię zrozumie, jeśli zechce, naturalnie.

— Zatem — w definicji — radzisz iść na to spotkanie?

— Koniecznie. Pozostaje tylko otwarte pytanie, gdzie to spotkanie ma nastąpić.

— Joe da znać. Właśnie poszedł umówić się z Kiusziu.

— No więc tymczasem mamy czas. Jeśli czujesz się na siłach, zajdźmy do baru hotelowego i tam poczekamy na Burthona.

— Dobrze, możemy tam pójść.

W barze hotelowym natknęli się akurat na Joego, który podążał do Thompsona z wiadomością od Kiusziu.

— I cóż? — spytał Morton.

— Za godzinę w barze pod „trzema liliami".

— Mamy więc czas. Siadajmy i wypijmy po szklaneczce aperitifu.

XVII.

ROZBITE MARZENIA

W admiralicji japońskiej dnia tego panował zupełnie niezwyczajny ruch. Wiadomo powszechnie, że człowiek Wschodu nie spieszy się nigdzie i nigdy też nie denerwuje się. Tego dnia jednak wszyscy tu byli zdenerwowani. Dzwonki telefonów rozbrzmiewały nieustannie, służbowi oficerowie biegali z pokoju do pokoju, aparaty telegraficzne stukały jakoś bardziej nerwowo, niż kiedykolwiek przed tym, aparaty nadawcze i odbiorcze radiowe były nieustannie czynne.

Na progu pokoju porucznika Kiroki stanął żołnierz służbowy, wyprężył się i zameldował:

— Poruczniku, do generała.

Kiroka rzucił na stół słuchawki radia i powstał. Po drodze poprawił mundur, rzucił przelotnie okiem w lustro i poszedł za żołnierzem na pierwsze piętro, gdzie mieściły się biura generała. W poczekalni dyżurny porucznik Hokeida zdążył mu szepnąć:

— Coś dziwnego się wydarzyło u nas, kolego. Generał wściekły, co mu się dotąd nigdy nie przydarzyło.

— Czy na mnie może? — spytał Kiroka.

— Nie wiem.

— A jakaż przyczyna?

— Również mi nie wiadomo, ale pewnie dowiecie się u generała.

Kiroka był absolutnie spokojny i niczym zgoła nie zdradzał, aby miał choćby najmniejszy cień winy w sobie. Był oficerem wzorowym, sdycyplinowanym, wykonywał wszystkie rozkazy skrupulatnie, gotów był dać głowę każdej chwili za mikada i ojczyznę i w ogóle nie miał sobie nic do wyrzucenia. Dlatego nie zwrócił szczególniejszej uwagi na słowa kolegi, ale podszedłszy pod okno, wsparł się na parapecie i spojrzał do małego ogródka, gdzie bawiło się dwoje małych dzieci. Pierwszy raz Kiroka widział dzieci w obrębie tych gmachów. Czyje one być mogły?

Porucznik wprost namiętnie kochał dzieci w ogóle, a swoje w szczególności. Tęsknił też za własnym małym domkiem w Kobe, ale nigdy nie wyrzekał, ani w listach do żony nie skarżył się na swoje oddalenie. Trudno, marna wolą rzucony został do Szanghaju, więc spełniać ją winien bez szemrania, albowiem wola ta jest święta. Ale czasem, zwłaszcza podczas dyżurów nocnych, często wyjmował malatury swojej rodziny i wpatrywał się w nie długo, marząc. Myślami przenosił się wtedy do dalekiej Kobe, do swego filigramego domku, tulił czarne główki dzieci i słuchał radosnego opowiadania żony, która przybiegała doń zawsze pokorna i posłuszna, patrzyła mu w oczy, czekając rozkazów od swego pana i władcy. Wtedy Kiroka był szczęśliwy, tak szczęśliwy, że nie myślał nawet nigdy o tym, aby na ziemi istniało większe od tego szczęście.

— Porucznik Kiroka!

Oficer dyżurny wywołał to nazwisko i uchylił nieco drzwi prowadzące do kancelarii generała, zapraszając tym młodego porucznika do wejścia.

Kiroka oderwał wzrok od podwórka na dole i od bawiących się tam dzieci i sprężystym, energicznym krokiem wszedł do kancelarii. Tutaj wziął go znowu inny oficer i wprowadził do gabinetu generała.

Znalazłszy się oko w oko ze starym generałem, porucznik wyprężył się i zaraportował swoje przybycie.

— Poruczniku, rozkaz telegraficzny z Tokio o wydaniu madame Berthier w ręce przybyłych po nią ludzi — został sfałszowany.

Głos generała Nagi nie był ani surowy, ani gniewny. Przeciwnie, był tak samo spokojny, jak zwykle. Tylko oczy miał nieco mocniej przymknięte i usta chwilami drżały mu.

Kiroka milczał, stojąc wyprężony i na oko spokojny, ale wewnętrznie czuł, jak słabnie i głowa wpada mu w jakiś zawrotny wir.

— Jestem winien, generale — odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

— Nie, pan nie jesteś niczemu winien — powiedział Nagi — ani nikt z tych, którzy przyłożyli rękę do zwolnienia panny Berthier winien nie jest. Ale stało się źle, nawet bardzo źle.

— Co mam uczynić, generale, aby chociaż w części naprawić ten błąd?

Generał nic nie odpowiedział, tylko powstał i przyjrzał się uważniej i ciekawiej swojemu porucznikowi. Znał go od roku i miał do tego młodego człowieka duże zaufanie. Szkoda mu go teraz było. Ale równocześnie stary generał jedno pojmował doskonale, że jednak Kiroka nie przeżyje tej hańby. Znał swoich oficerów tak samo dobrze, jak znał wszystkich innych prawdziwych Japończyków, z którymi spotykał się w swojej przeszłości. Wiedział, że ten młody oficer nie jest niczemu winien. Daleko starszy i bardziej doświadczony oficer sztabowy nie byłby w tych warunkach powziął żadnego podejrzenia. Fałszerstwo dokonane zostało wprost po mistrzowsku. Wszystko zostało z góry przemyślane, wszystko wykonane tak precyzyjnie, że nikt niczego nie podejrzewał. I pewnie nieprędko byłoby się wydało całe oszustwo, gdyby nie Yiszika, która, będąc wtajemniczoną w niektóre szczegóły sztabowe, a w sprawę kradzieży planów podziemnych przejść Szanghaju bardzo dokładnie, zobaczyła Danielę w Szanghaju i doniosła o tym generałowi. Ten polecił sprawdzić telegram i wszystko się wydało.

— Pytasz mnie pan, co masz uczynić — powiedział Nagi — sądzę, że nie potrzebuję ci nic doradzać. Stwierdzam jedno, że niczemu nie jesteś winien, chociaż stała się rzecz zła dla nas. Przez pańskie i innych niedopatrzenie — zdobycie Szanghaju przeciągnie się jeszcze czas pewien.

— Rozkaz, generale — wyrzekł Kiroka.

— Możesz pan odejść — powiedział stary Nagi, a bystrzejszy słuchacz mógł wyraźnie wyczuć w jego głosie nutę drżenia i współczucia.

Porucznik odszedł do swego pokoju. Tutaj kapitan powiedział mu, że dyżur jego się skończył, wobec czego może pójść na spoczynek po całej nieprzespanej nocy. Kiroka zameldował swoje odejście i udał się do swego pokoju, mieszczącego się na czwartym piętrze gmachu. Zastał tu już żołnierza, który przygotowywał mu posiłek.

— Hokusai, przygotuj mi kimono.

Hokusai zagłębił się prawie cały w szafie, aby spełnić polecenie, a Kiroka znowu siadł ciężko na puszystym dywaniku i rozmyślał. Jakże ciężkie myśli nachodziły młodego porucznika tego dnia!

Po kwadransie otrząsnął się i powstał. Hokusai stał przy drzwiach wpatrzony w swego porucznika. Kiroka spojrzał na żołnierza, a potem powiedział:

— Możesz odejść. Przyjdziesz w południe.

Żołnierz zasalutował i oddalił się. Porucznik został sam i przeszedł się raz i drugi po izbie. Potem dobył portreciki dzieci i popatrzył na nie czas dłuższy. W końcu schował je do kieszeni i zaczął się rozbierać. Zrzucił mundur i ubrał się w barwne i lekkie kimono. Potem sięgnął do podróżnego kuferka i wyjął krótki, ostry sztylet. Dotknął jego ostrza palcem i przekonał się, że sztylet, jaki wręczyła mu przed wyruszeniem na wojnę żona, jest ostry i nie stępiał przez te miesiące leżenia w kufrze.

W kącie izby stał ołtarzyk domowy. Kiroka zapalił w blaszance kadzidło i postawił blaszankę na ołtarzyku. Wonny dym rozszedł się po całym pokoju. Był upojny jak opium. Odurzył porucznika nawet w pierwszej chwili. Kiroka zamknął zupełnie oczy i wyprężył się. W duchu modlił się do swoich przodków, duchom ich polecał swoją rodzinę i trwał tak, jakby zastygły, czas jakiś. W końcu, dosypawszy jeszcze kadzidła do blaszanki, przeszedł na matę i usiadł, pogrążony w myślach.



Kwitnący sad

Bajka z kwiecistych płatków utkana
Zmieniła w nocy nasz stary sad...
Jak w śnieżnych puchach wyglądał z rana,
Jakby motyli białych rój spadł...

Każdą gałązkę słońce błogosławi,
Całuje blaskiem wonną, białą kiść..
I pełno płatków opadłych na trawie —
Zginął w ich morzu jeszcze wątły liść.

Padają cicho... jak biała ulewa...
Ścielą nam drogę w szczęścia jasny ślad...
Jak panny młode wyglądają drzewa,
Bo gody sprawia nasz kwitnący sad...

Pójdźmy, kochana, po ten uśmiech wiosny.
Niech nas zasypią wonne, białe deszcze..
Złowimy szczęścia dar wielki, radosny —
A biała bajka powtórzy się jeszcze..

Zofia Borucka.



Kobiety japońskie z poświęceniem spełniają misję sanitariuszek w szpitalach

Kiedy znowu otworzył oczy, zdało mu się, że wszystko jest przepachnione w pokoju woniami z jego ogródka w dalekiej Kobe. Obnażył brzuch i pochylił się do przodu. Ale nie zamknął tym razem oczu. Przyłożył sztylet do brzucha, krzyknął jedno krótkie, ale pełne treści słowo: banzaj! wbił gwałtownym ruchem sztylet w brzuch i pociągnął do góry.

Na bałwny szlafrok jedwabny polała się rubinowa krew porucznika Kiroki. Chwilę siedział na własnych nogach nieruchomo ale w kilka sekund później zachwiał się, poruszył i padł na matę. Na ustach wykwitła mu czerwona piana. Zaczął rzęzić i poruszać kończynami w przedśmiertnych drgawkach. Mgła śmierci przysłoniła mu oczy.

A dymy kadzielne snuły się i snuły z blaszanki, wypełniając cały pokój słodkimi jak opium zapachami...

XVIII.

SPOTKANIE

Bar pod „trzema liliami" była to spelunka, gdzie gromadzili się ludzie przeważnie biali, ale z kategorii tych, co to nic już w życiu nie mają do stracenia. Goście tego baru zarabiali łatwo setki tysięcy i z takim samym lekkim gestem wyrzucali je na rozrywki i wątpliwej wartości zabawy, mające wszelkie cechy ostatniorzędnego szaleństwa.

Wschód dziwnie psuje ludzi białych. Posiada on w sobie jakiś dziwny smak czegoś tymczasowego, doczesnego, bardzo w ogóle znikomego. Łatwo tu, w takim mieście jak Szanghaj, o zrobienie majątku, ale jeszcze łatwiej o wyrzucenie tysięcy i setek tysięcy w ciągu tygodnia czy dni paru.

W utartym słownictwie lokalnym bar pod „trzema liliami" był lokalem pierwszorzędnym, gdzie gromadził się codziennie t. zw. „świat towarzyski". Każdy z rycerzy przemysłu wszelkiej barwy i narodowości uważał sobie za punkt honoru bywać w tym lokalu.

Nie dziw przeto, że urządzenie tego baru było takie, iż mogło konkurować z najelegantszymi tego rodzaju lokalami Paryża czy Rzymu. Wszystko tu błyszczało od wytworności i smaku. Marmury białe i czarne, drogie obicia wschodnie, fotele, lustra i brązy, złocenia, kryształy i wspaniałe ample.

Wieczorem zbierała się tu „śmietanka" towarzyska przemysłu i handlu. Panowie we frakach nieposzlakowanego kroju, panie w dekoltowanych sukniach i biżuterii idącej nieraz w miliony, lub zgoła bezwartościowej.

Czas wyznaczony przez kapitana Kiusziu na spotkanie, przypadał na porę największego ruchu pod „trzema liliami". Kiedy Thompson wszedł z przyjaciółmi na salę, muzyka grała na podium, a dziesiątki par kręciły się na olbrzymim parkiecie w takiej beztrosce, jakby się znajdowało o setki mil od terenu wojny, chociaż ta wrzała prawie za murami tego przybytku podkasanej muzy. Lecz ci wszyscy ludzie nic sobie już z tego nie robili. Dla nich ważnym był tylko dzień dzisiejszy, a co będzie jutro — nikt o to nie dbał i nie pytał. Będzie co być ma. Byle dziś, a jutro, jutro mogą nas nawet pogrzebać pod murami tego baru. Oto była dewiza tej zbieraniny z całego świata, która się tu zgromadziła.

Joe objął rolę przewodnika i poprowadził towarzyszów do wykuszu, tworzącego wnękę głęboką, jakby lożę, i tam usiedli.

— W tym właśnie miejscu obiecałem kapitanowi zająć miejsce — powiedział. — On sam na salę główną nie przyjdzie, ale przyśle nam zawiadomienie, gdzie pan, mister Thompson, ma się z nim spotkać.

— Jak to, więc nie w tym lokalu odbędzie się całe to spotkanie? — zdziwił się Thompson.

— W tym lokalu, tylko nie w tej sali.

— Cóż on taki ostrożny?

— Prosta rzecz: dzisiaj Japończyków w Chinach nie lubią i zarzynają ich przy lada okazji i nawet bez okazji, jak wieprzów. Wystarczy byle pretekst, aby jakiś fanatyk chiński wysłał naszego przemiłego kapitana Kiusziu w dolinę cieniów, gdzie wprawdzie ma być bardzo dobry świat, ale dokąd nie mamy jednak po co się zbytnio spieszyć.

— To prawda — zgodził się Morton. — Ale mimo wszystko, Fred, radzę ci mieć się na ostrożności. Gdy znajdziesz się z nim sam na sam, pamiętaj uważać na wszystko. Zarówno na podłogę, jak na ściany i sufit. Nigdy nie można być pewnym tego, skąd na nas może spaść nieszczęście.

— Obiecuję to solennie.

— I licz w każdym wypadku na nas. Pan, mister Joe, mam nadzieję, również zechce okazać pomoc ziomkowi w razie potrzeby.

— To się rozumie i bez tego.

— Czego się napijemy?

— Nie zaszkodzi trochę whisky and soda.

— All right!

Nadbiegły kelner obsłużył ich w tempie błyskawicznym i trzej przyjaciele, popijając maleńkimi łykami wódkę z wodą sodową, rozglądali się po sali. Teraz olbrzymi kwadrat sali tanecznej był pusty. „Wywoływacz" czy „zapowiadacz", zwany z francuska conferencier'em — ogłaszał występ jakiegoś duetu tanecznego. Ale z trzech towarzyszy, czekających na Japończyka, żaden tym szczególniej się nie zainteresował.

— Znam to od dawna i widziałem co najmniej sto razy — powiedział od niechcenia René. — Tę niezwyczajność możecie oglądać w każdej spelunce europejskiej w Szanghaju.

Do ich stolika podszedł w pewnej chwili kelner i szepnął coś do ucha Joemu, który tu był dość znaną figurą.

— Aha! — mruknął Burthon. — All right! Zaraz ten pan tam przyjdzie.

— Co, już jest? — zainteresował się Thompson po oddaleniu się kelnera.

Joe skinął twierdząco głową.

— No, Fred, pamiętaj uważać na wszystko i licz w każdym wypadku na nas. W razie potrzeby przyjdziemy ci natychmiast z pomocą.

Thompson pomacał rewolwer w kieszeni, skinął głową przyjaciełom i poszedł za kelnerem, który opodal czekał na niego. Joe i René podnieśli się również po chwili i ruszyli w trop za nimi. Kelner prowadził Freda jakimiś zakamarkami i tajemniczymi schodami w oddaloną część baru, gdzie dziennikarz, aczkolwiek w dawniejszych czasach dość częsty bywalec w barze pod „trzema liliami", nigdy dotąd nie był. Zauważył to René, bo szepnął do Burthona:

— Gdzież on go wiedzie?

— Pst! — odpowiedział Joe. — Mnie się to także wydaje mocno podejrzane.

— Do diabła! Lepiej niech zawróci! Jeżeli Kiusziu chce się z nim widzieć, to niech się zobaczy na ogólnej sali, lub gdziekolwiek indziej, ale nigdy w jakimś tajemniczym schowku.

— Może to i słuszne, ale teraz jest to już uwaga spóźniona. Powinniśmy się byli wcześniej zastanowić nad tym wszystkim.

— Któż mógł wiedzieć, że umówione spotkanie ma się odbywać w podobnie tajemniczych okolicznościach.

— Trzeba było z góry wiele rzeczy przewidzieć.

— Jechał sęk Kiusziu! Odwołajmy Fryderyka.

— Czego się pan boisz? Przecież nas wszystkich trzech naraz Kiusziu nie pożre, zbyt nikczemną ma dla tego celu postać!

— Kto jest właścicielem tego baru?

— Niemiec Fierdhoff.

— Stop! To mi wygląda na wielce podejrzaną aferę.

— Jest nas trzech na wszelki wypadek. Poza tym, bar ten znajduje się w środku miasta, gdzie władza chińska ma jeszcze coś do gadania. Li-Liang-Czeng jest powiadomiony o wszystkim i niechybnie już tam jego policjanci, poprzebierani w najrozmaitsze szaty, otoczyli cały ten obiekt tak, że i mysz się nie prześliźnie. A Kiusziu nie ma przecie skrzydeł, aby się wydostał powietrzem.

— A podziemia? Czyś pan o nich zapomniał?

— Li-Liang jest i o tym uwiadomiony. I pewnie nikt tak dobrze nie zna podziemnego Szanghaju, jak ten dostojny mandaryn, którego oby Budda oświecił na czas i pozwolił mu nadejść w terminie z pomocą.

Szli wciąż naprzód. Kelner doszedł w końcu do jakichś drzwi, zapukał i wpuścił przodem Thompsona. Joe i René uskoczyli szybko za kotarę, zasłaniającą jakieś drzwi czy przejście i poczekali tam, aż się kelner oddali. Potem wysunęli się znowu na korytarz i zbliżyli do drzwi, za którymi zniknął Fred.

— Mister Burthon, posłuchaj przez drzwi, o czym oni tam rozmawiają.

— Nie ma najmniejszego sensu. Fryderyk, nauczony raz doświadczeniem, będzie tym razem ostrożny sto razy bardziej. Gdyby mu groziło jakiekolwiek niebezpieczeństwo, nie omieszka użyć broni, a wtedy wejdziemy na czas.

— Mnie jednak wciąż trapią niedobre przeczucia.

— Przywidzenie i nic poza tym. Cóż mu się tam może stać? Kiusziu nie jest smokiem, nie pożre go zatem. A na jego kule pistoletowe Fryderyk ma swoje.

Burthon uspokajał Mortona, ale sam odczuwał pewien niepokój wewnętrzny. Ten stary clerk, który pół życia spędził na Dalekim Wschodzie i tylekroć miał do czynienia z ludźmi Wschodu, znał ich na wylot i wiedział, że nie ma szaleństwa, którego by nie spełnili dla swojej ojczyzny. Wielokrotnie starł się z nimi nie tylko na terenie handlowym, ale również i na terenie wojskowo-politycznym i wiedział z własnego smutnego doświadczenia, że Azjaci biją o całą długość białych przebiegłością i sprytem.

Dlatego przyłożył ucho do drzwi i słuchał cierpliwie czas jakiś. Potem się wyprostował i powiedział do Renégo:

— Rozmawiają.

— O czym? Nic nie można zrozumieć?

— Słychać tylko szmery głosów.

René odetchnął z widoczną ulgą. Skoro rozmawiają, to jeszcze nic złego się nie dzieje.

A tymczasem dwaj mężczyźni za drzwiami istotnie rozmawiali. Po bardzo wylanych i serdecznych powitaniach ze strony Kiusziu i mocno powściągliwych ze strony Thompsona, kapitan zaprosił swego rozmówcę do zajęcia miejsca.

Fred, pamiętny ostrzeżenia Renégo, rozejrzał się bardzo uważnie po izbie i, stosując pierwszą ostrożność, nie usiadł na miejscu, które mu wskazywał kapitan, ale opodal tego właśnie fotelu.

— Pan chciał mnie widzieć, kapitanie? — powiedział Thompson. — Spełniłem pańskie życzenie i oto jestem. Cóż ciekawego ma mi pan do powiedzenia?

— Ach, mamy przecież czas, panie Thompson. Czy pan pozwoli wypić ze mną szklaneczkę wina?

— Nie. Przyszedłem usłyszeć, co mi ma pan do powiedzenia i poza tym nic więcej.

Kapitan uśmiechnął się błogo, jakby go spotkała największa w życiu przyjemność i wzruszył ramionami.

— Bardzo mi przykro, mr. Thompson, że pan gniewa się na mnie.

W tym miejscu Kiusziu, niby nieumyślnie, położył dłoń na stole i odsunął na bok wazon, pełen rozkwitłych chryzantem.

Fred dostrzegł ten manewr, ale nie przywiązywał do tego żadnej większej wagi. Ruch kapitana bowiem był tak naturalny, że nic w nim podejrzanego nie można było spostrzec.

— Czy pan pozwoli się poczęstować papierosem? — podsunął kapitan papierośnicę.

Fred sięgnął ręką po papierosa i przechylił się nieco na fotelu, nie spuszczając oka z wciąż uśmiechniętej twarzy Kiusziu.

W chwilę później słuchający za drzwiami posłyszeli jakiś hałas, stuk i jakby zgłuszony odgłos czegoś twardego, co upadło na podłogę. Równocześnie rozległ się stłumiony krzyk ludzki i wszystko nagle ucichło.

— Burthon! Słyszałeś pan?

— Chodźmy tam! — zdecydował się w jednej chwili Anglik i wyciągnął pistolet z tylnej kieszeni spodni.

Rene nacisnął mocno klamkę drzwi, ale te nie puściły. Wtedy Burthon podsadził się i uderzył z całej siły ramieniem. Zamek nie wytrzymał i pękł, ale bo też i uderzenie Anglika było takie, że ścianę przewrócić zdolne było. Joe wpadł do wnętrza, a Morton, przeskoczywszy go, znalazł się na środku izby. Błyskawicznie obrzucił ją wzrokiem i nie znalazł tu nikogo, tylko ruch kotary przy drzwiach przeciwległych zdradzał, że tamtędy ktoś pobiegł. Renè palnął raz i drugi z pistoletu w tamtym kierunku i, zdążywszy krzyknąć na Joego, aby został na miejscu, sam pobiegł przed siebie. Wpadł na jakiś korytarz, rodzaj rupieciarni na stare graty, tak ciemny, że nic prawie w nim w pierwszej chwili dojrzeć nie mógł. Zwolna jednak wzrok jego przywykł do ciemności, a słuch stał się czujny, jak u leśnego zwierza.

Jakiś daleki trzask zamykanych drzwi wpadł mu do ucha. Ale gdzie to było? W jakiej stronie? W tej rupieciarni tutaj trzask ten powtórzył się słabym echem we wszystkich kątach. Morton zorientował się jednak, że nie ma najmniejszego sensu ani stać tutaj i wyczekiwać na cokolwiek, ani też gonić zbiega, który musiał doskonale znać wszystkie tajemnice tego zakątka gmachu. Wrócił więc natychmiast do Joego wściekły do najwyższych granic.

— I cóż? Wyprowadził nas w pole ten idiota!

— Ładny idiota! To my jesteśmy idioci, żeśmy się dali tak parszywie podejść. Ale czekaj pan, musimy się zastanowić... Co się tu mogło stać?

— Diabli wiedzą! Jedno jest pewne, że Fred zniknął.

— Ale w jaki sposób?

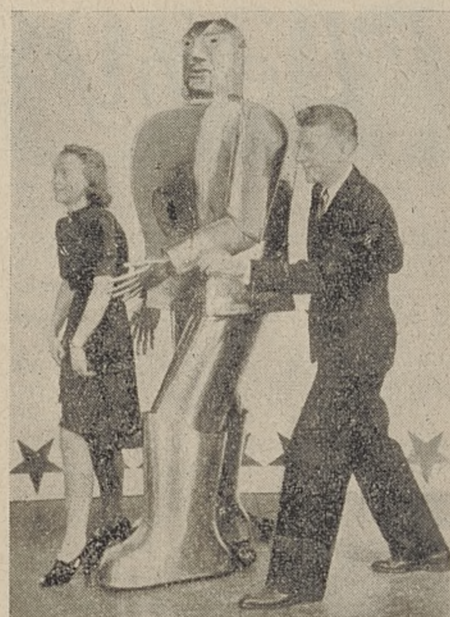
— Gdybym to umiał wytłumaczyć, wiedziałbym również, co mi dalej czynić wypada. Ale niestety, jak dotąd — nic nie pojmuję z tego wszystkiego.

Morton przeszedł się raz i drugi przez pokój, a potem nagle przystanął i prawie zawołał:

— Czego my tu sterczymy? Trzeba wezwać natychmiast Li-Lianga i poprosić go o pomoc. Sami rady nie damy i tajemnicy nie rozwikłamy.

— O key! — powiedział tylko Joe i podszedł do okna, wychodzącego z korytarza na ulicę, aby dać znak ludziom Li-Lianga, by zjawili się tutaj jak najrychlej.

(Ciąg dalszy w nast. numerze)



W Pittsburgu zbudowano robota elektrycznego, który wykonuje sam różne czynności, m. in. tańczy



„Oleńka"; rysunek ołówkowy znakomitego malarza śląskiego Pawła Stellera

Leśny człowiek

— Jerzy... — powtórzył Andrzej wzruszonym głosem. — Jerzy, mój drogi, kochany Jerzy, Jurek, Juras mój najmilszy... Myśleliśmy już, że nie żyjesz... że zginąłeś w pustyniach Australii... Ale chodź-że, chodź... Patrz, tu Ina, moja żona czeka, by cię powitać... Zawsze tak samo ciągle o tobie myślała, jak i ja...

Jerzy zwrócił się do Iny. Ciemno było, więc nie można było widzieć jego twarzy.

Ina z całą serdecznością, z całą impulsywnością swego gorącego serca otworzyła ramiona i przytuliła do siebie dobrowolnego wygnańca.

I Jerzy także objął ją w ramiona i mocno przygarnął do serca. Trwali tak dłuższą chwilę. Ina zdążyła pomyśleć:

„Jakże strasznie mocno tłucze się w nim serce..."

Gdy rozwarli serdeczny uścisk powitania, Andrzej zaczął gorączkowo pełen podniecenia:

— Chodźmy do pokoju, do światła... muszę zobaczyć jak ty wyglądasz, bracie kochany! Toż to dziesięć lat jak nie widzieliśmy się! Kupa czasu! Inuś, kochanie, zarządź prędziutko jakąś kolację dla Jerzego... pewno głodny jest z drogi...

— Nie, nie. Dziękuję. Jadę teraz z Lublina, gdzie zjadłem bardzo solidnie. Chętnie tylko napiję się kawy czarnej, jeśli macie w domu.

— Naturalnie! Zaraz każę zrobić — odpowiedziała Ina.

I wszyscy troje skierowali się do drzwi wejściowych.

— Co, ty kulejesz...? — zapytał Andrzej, teraz dopiero spostrzegłszy, że brat upada na prawą nogę. — Miałeś wypadek?

— Eee... głupstwo... dawno to już było... nie ma o czym mówić...

— Samochód, czy polowanie, czy może walka z dzikusami...? — pytała z serdecznym niepokojem Ina.

— Polowanko... głupstwo... dzik mi swego czasu przejechał kłem nogę...

Tu poklepał Andrzeja po ramieniu i mrugnął nań porozumiewawczo.

W tym właśnie momencie weszli do oświetlonego pokoju i wszyscy troje spojrzeli na siebie z zaciekawieniem ludzi, którzy się dawno nie widzieli.

Jerzy, chudy bardzo, z zapadniętymi policzkami, z głęboko wpadniętymi oczami, z nieprawdopodobnie pooraną zmarszczkami twarzą, siwy zupełnie, wygolony po angielsku — patrzał na Inę głębokim, przenikliwym wzrokiem.

„Jeszcze piękniejsza niż była... bo z ślicznej dziewczyny rozkwitła we wspaniałą kobietę..."

— Masz równie mocne spojrzenie, jak Andrzej... — rzekła Ina zmieszana, sama nie wiedząc czemu — a może nawet mocniejsze...

— Zmieniłeś się bardzo... — powiedział cicho Andrzej patrząc z bólem na brata.

— Jakież straszliwie ciężkie życie wypisane masz na twarzy... Jurek! Dlaczego uciekł od nas na tę poniewierkę! — Przy tych słowach głos mu się załamał, a w oczach zabłysły łzy.

— Ho, ho! — zawołał wesoło Jerzy. — Widzę, że przy białogłowie zniewieściałeś, bracie! W naszym rodzie mężczyźni nie płaczą! A jakiż ty śliczny jesteś szpaczek! Podobasz mi się, chłopie! Winszuję ci ślicznej żony, Andruszka! Ślicznej i przemiłej...! A tobie, Ino, tego męża. Bo on dobry i kochany jest mąż — prawda?

— Najmilszy... — odrzekła ze szczerą, dziecinną otwartością.

— Ha, ha, ha! To świetnie, drodzy moi! Strasznie się cieszę, że was widzę nareszcie! Och, dokuczyła mi już moja tułaczka, dokuczyła srodze! Leciałem do kraju, jak na skrzydłach!

— Czemuś nie napisał, nie uprzedził o swoim przyjeździe!

— Żebyście mieli większą radość i większą niespodziankę! A jakże z błogosławieństwem Bożym? — zagadnął mrużąc jedno oko.

— Gdybyś się jeszcze dziesięć razy więcej zmienił, niż się zmieniłeś, po tym zmrużeniu oka poznałbym, mego brata! Ach, ty figlarzu!

— Dobrze, dobrze, ale odpowiadaj na pytanie.

— O pierworodnym Jerzym wiesz, o drugorodnym Andrzeju — wiesz. Tylko o trzeciorodnym nic nie wiesz: Józef mu na imię.

— Świetnie: pierwszy — to ja, drugi — to ty, a trzeci — to Wyczółkowski! Tak?

— Naturalnie. Jakżeby mogło być inaczej!

— Teraz zapewne te budrysy już śpią, dopiero jutro ich zobaczę.

— Oczywiście, jak na nich to już późna godzina — odparła Ina i poszła wydać polecenie, aby przyrządzono kawę. Gdy wróciła, zasiedli wszyscy troje w wygodnych fotelach w gabinecie Andrzeja i posypały się bezładne, niekończące się pytania.

— Przede wszystkim powiedz nam, skąd teraz jedziesz? — pytał Andrzej.

— Po prostu z Australii.

— Jakto? Australia — Dęby! — roześmiała się Ina.

Jerzy popatrzał na nią łagodnie i na chwilę odleciał w dalekie wspomnienia: tak dobrze znał ten śmiech... tak go lubił...

— W kraju jestem od dwóch tygodni — odpowiedział wreszcie.

— I nie dałeś znaku życia o sobie! To bardzo brzydko! — oburzył się Andrzej.

— Nie chciałem, bo miałem takie interesy do załatwienia, które załatwić chciałem sam zupełnie i bez wiedzy niczyjej...

— Tajemniczo to wygląda. Potem do tego wrócimy. Teraz powiedz mi: cały czas byłeś w Australii?

— Tak, cały czas, tylko w różnych jej stronach.

— Po co właściwie po niej się włóczyłeś, narażając się na pewno na różne niebezpieczeństwa?

— Tego dowiecie się za chwilę. Zresztą ten pobyt był zupełnie przyjemny, choć nie raz bardzo ciężki... Tyle wrażeń, tyle przygód niezwykłych....

— Wyobrażam sobie, jak nie będziesz mógł się odczepić od naszych urwisów — mówiła Ina. — Wiele razy obiecywali sobie, że jak tylko przyjedzie stryj Jerzy będzie musiał im wszystkie historie z Australii opowiedzieć. Żyć ci teraz nie dadzą!

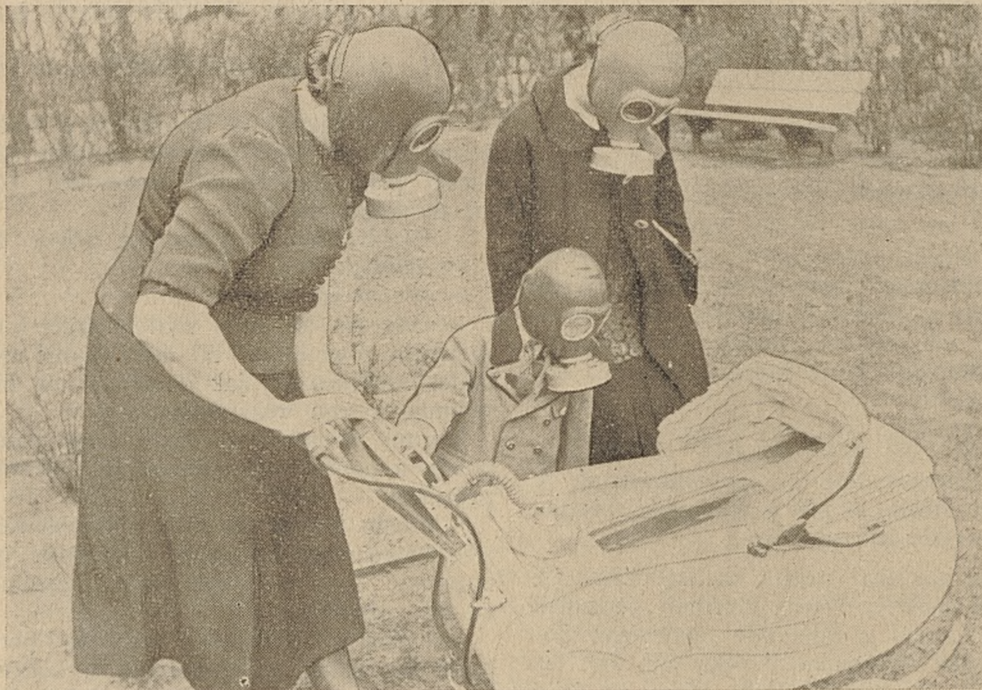
— Jakoś sobie z nimi poradzę, nie obawiaj się... Bardzo często myślałem o tych chłopakach tam w tych dalekich piaskach pustyni...

— Dlaczego nie pisałeś do nas?

(Ciąg dalszy na str. 393)



W ten sposób będą chronione niemowlęta podczas ataku śmiercionośnych gazów



W trosce o życie niemowląt zbudowano specjalny wózek, szczelnie zamknięty z maską gazową. Również matka niemowlęcia i młodsze rodzeństwo, jak widzimy na zdjęciu, zabezpieczeni są przed atakiem gazowym

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

WIECZNA ZAGADKA

Z młodości wczesnego już rana
Gubiłam się w życia rozbiegach,
Na skrętach stawałam zdyszana,
By nie iść wciąż w ludzkich szeregach.

Lecz sama odważnym szłam krokiem
Ku nocy, do mroków i cienia,
By spojrzeć w ich głębię swym wzrokiem
I pojąć zagadkę istnienia.

Czekałam na światło błyskawic,
Na piorun niebieskich objawień,
By zdarł z duszy płaszcz dziwnych mgławic
Co legł na niej ciężki jak kamień.

Aż w noc jedną smutną i ciemną,
Blaskami i światłem spowitą,
Jak w słońcu stanęła przede mną
Mej duszy zagadka odkryta.

I w moment poznania ten boski
Poczułam, że wszystko mi jasne,
Że ludzkie pragnienia, i troski
Są obce mi już, i nie własne.

..Dzień przyszedł — lecz zamiast słodyczy
Wciąż nowe zagadki wyłania,
Że duszę mam pełną goryczy,
A oczy znów pełne pytania.

Aleksandra Chlebowska.

DOBRE RADY PANI ZOFII

SZCZĘŚCIE WE WŁASNEJ NOSISZ DUSZY

„Dyktator“. Słusznie zauważyłeś, Przyjacielu, że do „Krainy“ wstępuje dużo ludzi smutnych, którzy pod wpływem naszej serdeczności stają się weselsi i szczęśliwsi. Owszem, zostanie po staremu — jesteś zadowolony, hę?!

Roztrząsasz w drugim swoim liście zagadnienie szczęścia i dochodzisz do własnej konkluzji, która w rezultacie także nie jest niezawodną. Ja myślę, że tyle jest szczęść, ile jest ludzi na świecie, bowiem każdy człowiek szczęście we własnej nosi duszy.

Pozdrawiam Cię serdecznym uściskiem dłoni i zamieszczam komunikaty:

„Marzyciel Mulforda“. Mam żal do Ciebie. Wyzwę Cię na pojedynek.

„Krainko“! Brak mi szczerego przyjaciela. Może ktoś naprawdę szczery napisze do mnie? Czekam.

„Księżniczka Henrietta“. Podobasz mi się. Byłem wściekły.., Napisz jeszcze raz, to Ci odpiszę i poprawię się. Żadnych pocztówek nie uznaję.

„Królowa Gizella“. Dziękuję Ci za powinszowanie imienin. Sprawiłaś mi naprawdę niespodziankę. Co słychać u Ciebie nowego? Znalazłaś już co w „Krainie“? Jesteś zanadto tajemnicza, popraw się! Jeszcze mi się coś od Ciebie należy. Pamiętasz nasz układ? Słowa trzeba dotrzymać, aby nie stać się Prusakiem.

„Dziewczynka z zaklętego młyna“. Podobają mi się Twoje wierszyki. Przyjmij wyrazy uznania. Czemu myślisz o śmierci, Dziewczynko?

„Mała Konwalijka“. Jednak zostawiam Tobie pierwszeństwo. Kocham przyrodę, lubię marzyć, choć nie warto.

„Taka sobie Halina“. Pierwszy nie atakuję. Pozdrowienia specjalne dla wszystkich jasnowłosych dziewczynek no i chłopców!

„Ance z Kieleckiego“ dziękuję za pozdrowienia“.

POMYŚLNOŚCI W PRACY!

„Orlica“. Zapracowana jesteś ogromnie — co, Moja Droga Dziewczynko? Ale to nic — lepiej jest bodaj umęczyć się pracą niż narzekać na jej brak. A możesz mi wierzyć, że wiele jest takich, co marzą o znalezieniu jakiejś pracy, a znaleźć jej w żaden sposób nie mogą.

Sprawę dosyłki nr. 11 i tej książki załatwiłam. Czy je otrzymałaś?

Życzę Ci pomyślności w pracy i łączę serdeczności.



„Dziewczę z dalekiej Ojczyzny“ przypomniało sobie „Rodzinkę“ i posyła jej uśmiechem przepojone słowa pozdrowień.

WIOSNIANA BAŚŃ...

Najdroższej Pani Redaktorce „Krainy“ na dzień Imienin

Bajką — słoneczną bajką
zakwitłaś w wiośniane rano —
ziemię okryłaś mozaiką
z szmaragdów traw utkaną...

Białe rozplotłaś dłonie
w uśmiechu wonnych sadów —
i strojna już w koronę
słoneczny wpięłaś diadem...

I bajką szłaś przez pola,
skibami pachłaś w chlebie —
słonecznej treści wola
tkała Ci pasma w niebie...

M. de Sch. Hayderowa.

POWIEDZ KOLEŻANCE

„Basiątko“. Dziękuję Ci, Dziecinko, za nadesłanie adresu. Naturalnie, że pozostaje on do wyłącznego użytku redakcji.

Napisz mi, czy znalazłaś dużo osób życzliwych w „Krainie“.

Koleżankę Twoją bardzo chętnie przyjmę do naszego grona, ale niech obierze sobie inny pseudonim, bo „Popielniczka“ grzeszy brakiem estetyki. Gdy nadeśle nowy pseudonim, niech pamięta dołączyć dokładny swój adres. Wierszyk posłałam do kosza redakcyjnego.

Pozdrawiam Was serdecznie i czekam!

CO PISZE „EJGO — EJGO“...

„Ejgo-Ejgo..“ Że gryzmolisz, to gryzmolisz, a że humor stale Ci dopisuje — to też prawda. Uparłeś się też na wesoło rozmawiać z „Krainą“ tylko w słowie rymowanym. — cóż więc mam począć, muszę zamieszczać te rymy, jakkolwiek Wujcio na nie „nosem kręci“, jak by to powiedziała „Smutna i brzydka Irka“.

Łączę pozdrowienia i przedrukowuję owe sławetne rymy:

DO „KRAINIANEK“

Zasnąłem, z myślą, że jak ziemia minie,
To ja się dopiero przypomnę „Krajnie“,
Lecz śpioch ze mnie wielki. Cóż powiedzieć na to?
Mało co, a przespałbym i całe lato...

Szczęściem „Rajski Ptaszek“ i „Słodka Maruszka“
Obudzili śpiocha i wygnali z łóżka,
Wstaję... Słucham... szumi niby w ulu.
Co to! Ach to wierszyk! To „Niesforna Lulu“

Napisała wierszyk cudny niby „Bajka“,
Piękny, kolorowy, jak świąteczne jajka
Na myśli mam jajka. Bo piszę przed świętami,
A w święta się będziem dzielić jajkami.

Będziemy się dzielili, wodą oblewali.
Pierwsza nią obleje „Biała Uajali“,
Lecz nie śmigusówką ale ładnym słówkiem —
Nazwie mnie niepojem, draniem i półgłówkiem

Ja się nie pogniewam, powiem, że to kwita,
Że to będzie rewanż za pana „Wirryta“.
Skąd o nim wiedziałem? W tym zagadka cała.
Nie wiedząc kim jestem, samaś powiedziała.

Jeśli nie pamiętasz, gdzie była ta chwila,
Napisz, a odpisze Ci pani „Zaira“,
Ja już nie mam czasu, bo chociaż troszeńkę,
Muszę też pozdrowić „Słoneczną Jasieńkę“.

I jeszcze „Marucie“, bo była ciekawa,
Skąd ją znam tak dobrze? To już gorsza sprawa.
Odpisać nie mogę, choć to słówek kilka.
Niechaj jej odpowie „Mała Konwalijka“.

Na tym już zakończę te moje gryzmoły,
Niechaj nam zawita prędko maj wesoły.
U mnie gości stale, nigdy nie przeminie,
Chciałbym, by zagościł również i w „Krainie“.

„Ejgo-Ejgo“.

PRZYJMUJĘ

„Miłośnik szarad“. Przyjmuję Pana do naszego grona w tej myśli, że będziesz się w nim czuł swojsko.

Sprawę administracyjną załatwiłam. Co do Twej propozycji, to wyjaśniam uprzejmie, że ani nie możemy powiększać działu „Chwili zastanowienia“, ani przesunąć terminu nadsyłania rozwiązań — będzie Pan musiał pogodzić się ze stanem obecnym.

Łączę dla Pana miłe pozdrowienia i oczekuję następnej wiadomości.

RACJA!

„Serce Śląskie“. Brawo Chłopcze! Nie godzisz się na zamieszczenie naszych podobizn i masz świętą rację! A trzeba Ci wiedzieć, że wielu masz akceptantów swego życzenia w „Krainie“.

Ogromnie jesteś miły i wesoły i wymowny — chyba lubią Cię bardzo w „Krainie“?

Owszem byłam w Katowicach kilka razy — piękne miasto i pracowite ogromnie! Dobrze, że kochasz swój Śląsk, Hanysku Miły!

Posyłam Ci serdeczny uścisk dłoni. Pisz częściej!

ABYŚ ZNALAZŁ PRZYJACIÓŁ!...

„Marzący Puszczyk“. Przyjmuję Pana do „Krainy“ z dobrym życzeniem, abyś w niej znalazł przyjaciół.

Wykształcenie średnie mają osoby, które ukończyły gimnazjum dawnego typu lub liceum typu nowego.

Przechodząc do komunikatów, łączę pozdrowienia.

„Serdeczne pozdrowienia ślę „Nieszczęśliwej Niniusi“, „Chochlikowi“, „Burzy“ oraz całej „Krainy“. Piszcie, odpowiem chętnie, gdyż czasu mam dużo“.

BŁOGOSŁAW BOŻE!..

Błogosław Boże ojczyste pola,
Błogosław cały nasz piękny kraj
I daj, by z wiosną, słoneczna dola,
Zrodziła w sercach, wieczysty maj.

Błogosław Boże, patrząc na niwy,
Co się nadzieją zielenią w krąg,
I daj, by każdy wesół, szczęśliwy,
Zapomniał przeszłych cierpień i mąk.

Błogosław Boże słonko promienne,
Błogosław wiosnę i cały świat,
I daj, by zakwitł w te dni wiosenne,
Szczęścia błogiego, prześliczny kwiat.

Błogosław Boże jasne niebiosa,
Błogosław ptasząt cudowny śpiew,
I daj niech spłynie niebiańska rosa,
Pod nowych uczuć, wiosenny siew.

Błogosław Boże wszystkie spojrzenia,
Co śle ku Tobie stęskniony lud
I daj nam wiosnę, wiosnę zbawienia,
I... zlej na wszystkich, wiosenny cud.

Eugeniusz Halman.

PROJEKT NIEREALNY

„Szepczący". Nie, nie mogę bardziej już powiększyć „Krainy", a co do tego drugiego projektu, to jest on również nierealny.

Numer 5 „Moich Powieści" dosłała Ci nasza administracja.

Życzę Panu wiele pomyślności i oczekuję następnego listu.

DZIĘKUJĘ!

„Dżentelmen Śląski". Prośbę Pana spełniłam. Za miłe pozdrowienia dziękuję serdecznie i odwzajemniam je z całą przyjemnością.

„Kraina" ma pozdrowienie od Pana.

KSIĄŻKA JEST W DRUKU

„Podoficer ze Śląska". Przyjmuję Pana z przyjemnością do „Krainy". Sądzę, że szybko znajdzie Pan sobie współkorespondentów.

Fotografia Pana znalazła pomieszczenie w albumie krainiackim — do reprodukcji się nie nadaje.

Premię „Moich Powieści" otrzyma Pan, jak wszyscy inni, skoro tylko rozpoczniemy wysyłkę, na razie książka jest w druku.

Dziękuję za miłe słowa uznania i łączę pozdrowienia.

SONET WIOSENNY

Pozwól mi pójść dziś z tobą w ciszę pól wiosennych,
Ścieżyną, która biegnie w głębię pustki leśnej.
O świcie, gdy mgły białe nad dalą bezkresną
Rozpłyną się w różowym odblasku promiennym.

Będziesz zbierała kwiaty z przydrożnych strumieni,
Wsłuchana w poszum fali, w nurt bystry się wpatrzysz.
Kwiatami wspólny powrót dróg naszych naznaczysz...
Pójdziemy — wspólnym śpiewem serc naszych złączeni.

Cieszmy się chwilą życia, która z siebie dała
To, co dusza daremnie za życia szukała:
Upragniony dzień szczęścia co się wiosną zowie...

Bo dni tych jest niewiele. Czas życia uchodzi
Po dniu strudzonym, wieczór — po nim noc nadchodzi.
Lecz dziś wiosna... ty jesteś... więcej nic i nie powiem.

Józef Baranowski.

NA SKUTEK PROŚBY

„Promyk". Przyjmuję Pana do grona naszej „Rodzinki" na skutek prośby przyjaciela jego, a naszego miłego sympatyka.

Proszę czuć się dobrze w „Krainie".

NIEŚ POCIECHĘ

„Złośnica". Tak, Dziecino Droga, wszystko to było okropne i napełniło nas szczerym żalem i współczuciem.

A Ty odczułaś niezwykle mocno stratę swej przyjaciółki. Staraj się nieść pociechę jej Matce, bo ona ciężko przeżywa ten cios — bardzo Cię o to proszę!

Łączę serdeczny uścisk dłoni i oczekuję nowego listu od Ciebie.

MOŻLIWE!

„Kleopatra". Mówisz, że w odpowiedzi na Twoje zgłoszenie widniał podpis jakiegoś pana? To bardzo możliwe, prawdopodobnie list podpisano w sekretariacie, jednakże dyktowałam go ja.

List przesłałaś jak należy.

Czy zaprzyjaźniłaś się już z kimś z „Krainy"? Posyłam Ci serdeczne pozdrowienia i przechodzę do komunikatów.

„Fides". Pseudonim Twój mówi mi, że musiałaś mieszkać w internacie S. S. Nazaretanek — czy zgadłam? Pozdrawiam Cię.

„Niesforna Lulu". Jak to dobrze, że mieszkamy tak niedaleko siebie — prawda?

„Ejgo-Ejgo..." Ależ Pan jest lubiany w „Krainie", zresztą nie dziwię się, jeżeli jest Pan Igo W. — jeżeli tak to mój pseudonim powie Panu resztę.

„Tajemniczy Nieznany". Może odkryje Pan przyłbicę tajemniczości, aby stała się ona „krainiacką tajemnica".

„Serce Śląskie". Dziękuję — zdaje mi się, że ma Pan już dość — czy tak? — Pozdrawiam Pana.

Pan S. M. — No, jaki skutek — sądzę, że raczej negatywny — no, ale trudno.

Dla wszystkich członków „Krainy" ślę pozdrowienia i czekam na miłe listy, na które mam zamiar odpowiadać. Moje uszanowańko.

Kochana Pani Zofio — bardzo przepraszam, że tak dużo komunikatów zamieszczam, ale już nieprędko — dobrze? — nie gniewa się Pani. Kończę te bazgroły — i czekam — czekam.

ZAŁATWIONO

„Smutnooki Jasio". Prośbę Pana wykonałam. Przesyłam pozdrowienia.

ZANOTOWAŁAM

„Szatynka z Podlasia". Cieszy mnie, że udało się Pani wreszcie załatwić to kupno. Zmianę adresu zanotowałam zarówno ja, jak i administracja. Pseudonimu proszę nie zmieniać — poznaliśmy i kochamy Panią pod tym pseudonimem i trudno było by nam przyzwyczajać się do innego. Zo pozdrowienia posyłam jasny uśmiech, a „Rodzince" przekazuję słowa życzliwości od Pani.

Z CAŁĄ SERDECZNOŚCIĄ

„Lillavati". Tak, ten pseudonim podoba mi się. Przy tej okazji zapytam, czy jesteś entuzjastką matematyki, na co wskazywałby wybór pseudonimu.

Przyjmuję Cię z całą serdecznością do naszej „Rodzinki" i proszę czuj się w niej jak najlepiej!

Na razie kończę, ale porozmawiamy jeszcze niejednokrotnie. Pa!

JAK ADRESOWAĆ

„Reniuta z Chrzanowa". Przyjmuję Panią do „Krainy". Adresować listy do mnie, może Pani następująco: „Moje Powieści", „Kraina szczerości i naszych trosk", Żnin, Śniadeckich 8.

Sprawa administracyjna została załatwiona.

Pozdrawiam Panią i oczekuję dalszej wiadomości.

NOWELĘ ZAMIESZCZĘ

„Uśmiech Szatana". Droga Dziecino, z przyjemnością donoszę Ci, że nowelę pt. „Pielgrzym", którą przysłałaś nam do oceny, zakwalifikowaliśmy do druku. Dodaję, że nowela ta podoba mi się ogromnie — jest w niej coś tak mistycznego i przejasnego, że z miejsca chwyta za serce i zmusza do głębokich refleksyj.

Ocenę powieści prześlemy w najbliższych dniach listownie.

Łączę serdeczne pozdrowienia!

NAUCZCIE SIĘ!

„Szare Dziewczę". Nie przyjmę Cię, jeżeli nie nadeślesz mi swego dokładnego adresu. Nauczcie się respektować moje nieliczne wymagania, tak jak ja respektuję Wasze. Mówię naturalnie o Waszych słusznych wymaganiach.

Łączę uprzejme pozdrowienia i oczekuję rychłego podania adresu.

STRESZCZAM SIĘ

„Zrównoważony Jaś". Listy dosłałam, brakujące numery zleciłam Ci dosłać, za pozdrowienia dziękuję, komunikaty zamieszczam i proszę o pamięć na przyszłość!

„Rozśpiewana Izabella" i „Bella Donna"! uprzejmie Paniom dziękuję za przesłane swego czasu pozdrowienia oraz pamięć i wzajemnie ślę moc serdecznych pozdrowień. Odpowiadam co prawda bardzo późno, za co najmocniej przepraszam, lecz mimo szczerej chęci nie mogłem wcześniej.

Poza tym ślę milutkie pozdrowienie dla: „Marylki spod Beskidu", „Orlicy", „Bajki", „Kaliny", „Reni z Kujaw"; „Burzy"; „Kropelki leśnej rosy", „Iry II", „Zuch dziewczyny", „Maleńkiej Halszki", „Zbijobruka Poznańskiego", „Białego Wrzosa", „Podolanki", „Romeczki ze Lwowa", „Wiedźmy z Debry", „Chochlika", „Renaty znad Gopła", „Strzały amora" i „Wielbicielki słońca".

„Haneczkę z Katowic" zapytuję, czy spędzi w tym roku znowu wakacje tam, gdzie w roku ubiegłym? Miłe Panią pozdrawiam.

„Królową Gizellę" i „Wenus" najmocniej przepraszam, lecz nie mogłem odpowiedzieć. Jeśli się Panie nie gniewają, kropnę suty liścik. Na razie ślę moc serdecznych pozdrowień. W końcu pozdrawiam całą przemiłą „Rodzinkę" i zapytuję, kto bierze udział w Zjeździe Śpiewaczym w Krakowie? Może się skomunikujemy?

„Zrównoważony Jaś".

* * *

...Kiedyś zdawało mi się, że świat stoi dla mnie otworem
jako szeroko, gościnnie wielka rozwarta brama
a dzisiaj jest on jeno ogromnym, głuchym borem
i mimo, że mnóstwo ludzi — ja jestem sama, sama...
Dawniej zdawało mi się, że życie otwarte jest na ścieżaj,
że łatwo, bardzo łatwo na progi jego wkroczyć...
a dzisiaj widzę — że jest to wstrętna, brudna leża,
co często łzą skropiona, co często i krwią broczy...

Ongiś zdawało mi się, że jestem silnym, silnym drzewem,
że budzi mnie świergot ptasząt, że wiosna mnie umaja,
a dzisiaj listkiem jeno tym szarym... jakim nie wiem,
że burza już nade mną się z chwilą każdą zdwaja...

Że burza mnie życiowa zaniesie hen, daleko,
zważy uczucia wszelkie i wtłoczy ból do duszy...
popłyną wraz z wodami czasu, co cieką, cieką
i wreszcie kamień ostry jestestwo moje skruszy...

Eleonora Klidzia.

NIE JESTEŚMY GROŹNI!

„Łobuz znad Wisły". Mam zaapelować do „Rodzinki", aby zechciała zainteresować się skromnym listonoszem, który żyje na wsi, jest nieśmiały, a chciałby nie czuć się osamotnionym.

I to Ty, „Łobuz znad Wisły", jesteś nieśmiały? Ejże Chłopcze! Odrzuć nieśmiałość i czuj się wśród nas swobodnie! Nie jesteśmy groźni, bądź pewien.

Posyłam Ci uścisk dłoni i oczekuję wiadomości, że znalazłeś już w „Krainie" ludzi przyjaznych.

Komunikaty: „Łobuz w spódnicy". Może pozwolisz, że prześlę Ci liścik?

„Biała Uajali". Pozdrawiam. Mieszkamy od siebie w odległości 30 km.

„Staremu Wojakowi" pozdrowienia i ukłony dla Lusi!

KOMUNIKATY

„Puk". Cieszy mnie, że podoba Ci się wybrany przeze mnie pseudonim.

List Twój wysłałam, komunikaty zamieszczam poniżej, a Ciebie całuję.

Komunikaty. Kto z Krainianek lub Krainiaków napisze do „Puka"? Napisałabym pierwsza, ale że jestem nowicjuszką, nie mam

pojęcia o tym, kto w „Kraince" lubi dużo pisać.

„Królewno Śnieżko", niedawno byłam w kinie na seansie o tytule „Królewna Śnieżka". Jeżeli jest Pani również tak dobrą, jak ona, to z pewnością mogę liczyć na kilka słów.

„Fiołku" i „Konwalijko"! Podobałyście się memu kuzynowi, gdyż przepada za kwiatami. Może skrobniecie coś do mnie?

„Rozbójniku", „Młody Orle", „Dyktatorze" „Obserwatorze", „Zabłąkany chłopcze", „Kujawiaku" — czy mocno zagniewałabym Was, gdybym poprosiła o liścik? Początkującemu trzeba przecież rękę podać — prawda?"

NOWELA DOCZEKAŁA SIĘ SWEJ KOLEJKI

„Ilar IV". Wierszyki, które nadesłałeś mi w marcu, oddałam Wujkowi Januszowi do oceny. Jest ich cztery. Czuję, że ocena ukaże się wkrótce.

Zauważyłeś już zapewne, że wydrukowałam Twoją nowelę. Zatem doczekała się swej kolejki.

Łączę miłe słowa pozdrowień i oczekuję nowych owoców Twego natchnienia.

PIĘKNY MAJU!...

Piękny maju, co wykwitasz
Mnóstwem barw przeróżnych tęczy,
Czy i serce me powitasz?
Miłość, co u stóp twych klęczy?

Ach! już czuję dech miłosny,
Przesycony wonią kwiatów
I jaskrawy uśmiech wiosny,
Błogi miły, skądś z zaświatów.

Eugeniusz Halman.

KOMUNIKATY „LITWINKI"

„Czarnulka znad Noteci". Dziękuję Ci kochanie za pozdrowienia i odwzajemniam. Napisz, zrewanżuję się. Czy mieszkasz w Nakle?

„Szara Niedola". Dlaczego milczysz? Pozdrawiam i proszę o list.

„Jadwiga Limba". Podziwiam Cię, ślicznie piszesz, chciałabym Cię poznać. Poza tym miłe pa!

„Wiedźma z debry". Bardzo mi kogoś przypominasz. Czy Twoje inicjały są „J. L." Łączę serdeczności.

„Blanka". Na pewno otrzymałaś kopę zaproszeń. Gdyby nie obawa, że zlękniesz się prymitywizmu, w jakim obecnie mieszkam, z radością zaprosiłabym Cię. Pozdrawiam i całuję ślicznie buzię.

„Armeńczyku"! — Dziękuję za pozdrowienie i odwzajemniam. Czekam na obiecany list.

„Niesforna Lulu". Proszę, napisz. Pozdrawiam.

„Samotny Chorzów I". Pozdrawiam i proszę o listy. Poza tym pozdrawiam „Samotną Jodełkę"; „Przeklętą Iwę", „Białą Uajali", „Dyktatora", „Ilara IV", i bez wyjątku wszystkich „Krainiaków", a przede wszystkim smutnych i nieszczęśliwych. Dołączam prośbę o listy. Czy odpowiem — przekonacie się. Wyjątkowo proszę starych „Krainiaków".

„Litwinka".

NIE SKORZYSTAM

„Samotna Włościanka". Nie masz się czego zbytnio przejmować ewentualnością wojny, bo to nic nie pomoże, ani nie zmieni biegu rzeczy. Bądź dzielną i pożyteczną domowi swojemu na razie, a Ojczyźnie, gdy nadejdzie potrzeba.

Z zaproszenia Twego, wybacz — ale nie skorzystam. Jak będziesz przejeżdżała przez Żnin, to naturalnie możesz mnie odwiedzić, będzie mi przyjemnie zobaczyć Cię znowu.

Łączę pozdrowienia i przechodzę do komunikatów:

„Meritta". Z przyjemnością nawiążę z Tobą korespondencję i oprowadzę Cię po Bydgoszczy, lecz napisz pierwsza.

„Żymełka". Dziękuję Ci serdecznie za pozdrowienie. Dlaczego Ty pierwsza nie piszesz? Ściskam Cię dużo razy.

„Samotna Dusza". Dziękuję za pozdrowienia Twoje oraz Twego brata i w pełni je odwzajemniam.

„Rozbójnik". Wyraził się Pan, że pragnie być tak ujmującym, jak ja. Pragnęłabym, aby tak było. Pozdrowienia w całej pełni odwzajemniam.

„Anka z kieleckiego". I Ty kochana pisz do mnie, chętnie odpiszę. Może mieszkamy bliziuteńko, to się okaże... Pozdrawiam Cię.

„Czarnooka Wanda". Pozdrawiam serdecznie.

„Ninette". Przesyłam Ci moc pozdrowień.

„Czarodziejkę" i „Blankę" zapytuję o powód milczenia. Pozdrawiam.

„Samotna Rusałka". Twoje pozdrowienie odwzajemniam. W nadziei, że otrzymam list, całuję Cię mocno.

Wszystkich „Krainiaków" pozdrawiam serdecznie, a zwłaszcza tych, którzy i mnie przesyłają pozdrowienia. A może mi ktoś zadedykuje wierszyk?

Zosię B. i Zygmunta z Dziednia pozdrawiam osobno. Zgadnijcie kto taki?

„Wesoły Broneczek" i Zofia z G. i dla Was ślę pozdrowienia.

„Marteczka". Dziękuję za pozdrowienia i odwzajemniam również za braci".

OKAŻ CIERPLIWOŚĆ!

„Błędny Ognik". Mam przed sobą trzy Twoje listy. Czytam, myślę i... postanawiam przemilczeć dużo spraw. To wszystko znowu się ułoży i będzie znowu dobrze, tylko okaż cierpliwość i nie trać wiary w przyszły uśmiech losu.

Przyjaciela Twego chętnie przyjmuję do „Rodzinki". Zdjęcie Wasze reprodukuję.

Naturalnie, że możesz przyjść do redakcji, jeżeli kiedykolwiek zabłądzisz w te strony — będę Ci niesłychanie rada i chętnie porozmawiam z Tobą o wszystkim. O tym, co Cię raduje i o tym co boli.

Nie, Dziecko, pseudonim masz piękny i co ważniejsze, sam jesteś niesłychanie wrażliwy, dobry i szczery — a to są piękne przymioty. Znajdziesz jeszcze prawdziwą radość — na pewno znajdziesz! Może odpisz tej osobie — to człowiek jeszcze młody, inteligentny i również dobry — mam wrażenie, że się polubicie.

Co do Twego projektu rozszerzenia „Krainy", to uważam go za nierealny — nie mogę pójść Ci w tej sprawie na rękę.

Łączę pozdrowienia!

A teraz komunikaty.

„Zuch dziewczyna". Posyłam Ci mój drugi uśmiech. Dziękuję Ci.

„Biała Uajali". Smutek mój czasem usłyszysz w śpiewie „Słowika".

„Marzące Oczy". O mnie niesie Ci wieść powiew wiosenny wietrzyka.

„Dzikuska". Nie jestem zawodowym ani nadt. W jesieni się zwalniam.

„Niesforna Lulu". Dziękuję — Nie mam odwagi odpisać — nie jestem poetą.

„Księżniczka Henrietta" — Otrzymałaś mój wiersz? Wiem za co dziękowałaś?

„Anita i Ada z Brzeźna St." Posyłam Wam od mego działa wystrzału pozdrowienia, one czuwają.

„Heli i Steni". Dziękuję Wam za pozdrowienia i proszę o pamięć!

„Meritta". Napisz pierwsza, a odpiszę — słowo „Zawiszy".

„Niung z Brześcia". Dlaczego nie piszesz do dawnego Januszka? C? Nie gniewaj się!"

TO DOBRZE!

„Wesołe, serduszko wilnianki". To dobrze, że jesteś zadowoloną ze swej przynależności do „Krainy". Lubią Cię wszyscy, więc odpłacaj sercem za serce i siej radość, którą masz w sobie.

Pozdrawiam Cię i zamieszczam komunikaty:

„Halo! „Uśmiech Szatana". Dziękuję Ci za piękny liścik. Jesteś Kochaną i Miłą Perełka ze sznureczka P. Zofii. Zrewanżowałam się i ślę Ci całą bombonierę najsłodszych buziaków.

„En-ka". Powiem Ci na uszko. Jesteś młodzieńcem o pięknej duszy, (to nie komplement a rzeczywistość). Za milutkie liściki dziękuję Ci i przesyłam na „listku od róży" słodkie Pa!

„Pell". Ależ z Ciebie „Wesoły Ptaszek" lubisz bujać (naturalnie w słowach).

Dziękuję za liściki i ślę uśmiech swojej maseczki".

NIE ZMIENIAJ PSEUDONIMU

„Łobuz w spódnicy". Nie przejmuj się, ten pseudonim dawno już został wykreślony z księgi ewidencyjnej krainiaków.

Cieszy mnie, że dobrze się czujesz w „Rodzince", oby tak zawsze było!

Pozdrawiam Cię przyjaznym uściskiem dłoni i zamieszczam Twoje komunikaty:

„Blanka" oraz „Biała Uajali" — podziwiam Was za wytrwałe tyloletnie utrzymywanie kontaktu z Krainą. Na dowód, że Was bardzo cenię, dajcie „pysia"!

„Królowa Gizella"! Pamiętaj! Wakacje Twe należą całe do mnie. Całuję Cię, zawsze z Tobą stęskniona Hania.

Yoshimuro! Czemu nie piszesz „Blada Twarzy"? Widocznie powodzenie Cię popsuło. Popraw się!

„Łobuz znad Wisły"! Może nawiązemy kontakt listowny, gdyż mamy bliźniaczo podobne pseudonimy. Oj! czuję już w kościach, ile byśmy nabroili! Pewnie by nas aż w Żninie słyszano.

Dla całej „Krainiackiej Braci" ślę moc pozdrowień, kochający Was *„Łobuz w spódnicy"*.

JA MYŚLĘ, ŻE...

„Samotny — Chorzów I". Popiera Pan wniosek „Anta - Niny", ba! idzie Pan jeszcze dalej, bo prosi o zamieszczenie zdjęć naszych zakładów, a nawet personelu. Ja myślę, że niejedni z czytelników okazaliby zdziwienie, że zaprzątamy im głowę własnymi sprawami, zamiast dawać wiadomości i zdjęcia z szerokiego świata.

Zresztą proszę mi już nie czynić przykrości podobnymi wymaganiami i proszę zrozumieć, że nie jestem samowładna w naszych zakładach i jeżeli odmawiam, to po porozumieniu się z czynnikami decydującymi. Wszystkie inne sprawy załatwiłam.

Łączę dla Pana pozdrowienia i przechodzę do komunikatów:

„Orlico", ponawiam swój apel z 15. 1. 1939, znajdźże się w kropce.

„Kalina". Za wspomnienie w wierszu dziękuję. Oczekuję odpowiedzi na list z 2. 11. 1938 r.

„Samiuteńka". Czekam na odpowiedź z dn. 6. 1. br., listu wysłanego ze wskazań „Wieszczki".

Całej „Krainie" serdeczne pozdrowienia".

NIE ZAPOMINAJ!

„Ulala". Ależ sądzę, że możesz pisać do osoby, która Cię lubi. Nie zapominaj o „Krainie", a na razie przyjmij moje pozdrowienia.

Komunikaty:

„Kochane Dziewczątko". Blondasku niebieskooki! Skąd wytrząsnęłaś moje pseudo? Co do mego braciszka, to gorzej, moje wpływy tak daleko nie sięgają.

„En-ka". Skąd znasz mój pseudonim nietrudno się domyślić. Dziwię się, bardzo, że jeszcze nie masz „gwiazdki". Czy będąc w Poznaniu, spotkałeś Kazika D.? Czy on jeszcze równie pilnie studiuje prawo? Pozdrowienia!

„Samotna Dusza". Czy tak trudno dotrzymać słowa? Winszuję!

„Słodka Gilda". Dlaczego milczysz tak uparcie i nie dajesz znaku życia o sobie w „Krainie"?

„Chochliku"! Wiesz, że jesteśmy koleżankami „po fachu", pozdrawiam!

„Biała Uajali". Podobasz mi się bardzo, Kaju. Takaś cudna, tylko czemu zawsze taka smutna? Poza tym przesyłam pozdrowienia „Słonecznej Jasieńce", „Faridzie", „Białemu Wrzosowi". „Kochanym Oczętom", prosząc o liściki!".

CZY OTRZYMAŁAŚ?

„Góraleczka". Cudownie, że polubiłaś Irkę, naturalnie że i ja ją lubię bardzo. Pseudonim Twój jest kochany, a Ty jesteś śliczna.

Wysłano Ci nowy numer 10 — czy go otrzymałaś?

Posyłam Ci uśmiech i przechodzę do komunikatów:

„Złoty Jaśmin" coś za bardzo milczy, napisz do „Krainy".

„Waldy", życzę powodzenia na całej linii.

Ślę uśmiechy dla: „Szepczącego", „Pieśnia rza"; „Słonecznej Jasieńki"; Wirryta", „Bezrobotnego Hanysa", „Dżentelmena Śląskiego", „Dzikuski", „Młodego Lasu", „Marpola", „Brzyduli z najbrzydszych", „Zairy", „Serca Śląskiego", i wszystkim „Krainiakom" zza Olzy. (płci obojga).

Osobne pozdrowienia dla: „Ilara IV", „Irki", „Rozbójnika", „Tajnego detektywa", „Naturalnej", „Chochlika" i „Pana Twardowskiego".

POZDRAWIAM

„Kresowianka“. Dziękuję za słowa uznania, pozdrawiam Panią serdecznie i zamieszczam komunikaty:

Halo! „Samotny Chorzów I“. Czy ma mi Pan za złe, że nie dałam odpowiedzi? A to z tego powodu, iż korespondencja nie dałaby nam żadnego zadowolenia, jak zresztą pan sam to stwierdził. Ja mam zaledwie 17 lat. Myślę, że pan mnie zrozumie. Łączę pozdrowienia.

„Przeklęta Iwa“. Wkrótce odbierzesz ode mnie liścik. Na razie pa!

„Wołyniak“. Przypuszczam, że lubi pan Wołyń — czy prawda? Pozdrowienia odwzajemniam.

Dla wszystkich Krainianek i Krainiaków z Wołynia zasyłam serdeczne pozdrowienie. I wszystkich proszę o listy! Ale to wszystkich, co do jednego (ej). Kto tylko jest w Krainie i mieszka na Wołyniu. A więc decydujcie się i wszyscy śmiało piszcie. Ja czekam.

Całą Krainę pozdrawiam szczerym i jasnym uśmiechem“.

KOMUNIKATY „ZAIRY“

„Złoty Dzwoneczek“. Co u Ciebie słychać, Kochana? Czy Mamusia już zdrowa? Pisz prędzej, bo ja czekam z niecierpliwością! Całuję Cię niezliczoną ilość razy, ale uważaj aby ktoś z „Krainki“ nie „skradł“ moich całusów, przeznaczonych tylko dla Ciebie.

„Armeńczyk“. Za miłe życzenia dziękuję i przyznaję, że są one dla mnie w obecnej chwili bardzo niezbędne. Prawdopodobnie odbywa Pan dużo podróży po całej kuli ziemskiej? Może zna Pan Turkiestan Wschodni? Proszę coś o nim napisać, bo ja właśnie tam się urodziłam i dlatego kraj ten bardzo mnie interesuje.

„Uśmiechnięta Wandula“. Dziękuję bardzo za uznanie... Całusy i uśmiechy przyjmuję i odwzajemniam je, podnosząc do potęgi trzeciej. Pa!

„Pieśniarz“. Bardzo mi przyjemnie, że pseudo moje podoba się Panu. Chętnie nawiązałabym korespondencję, ale proszę, niech Pan napisze pierwszy.

Niech przyjmą ode mnie pozdrowienia: „Zosia Wołynianka“ i „Mimoza“.

„Sympatyczny Hebi“. Dlaczego ostatnio zamilkł Pan w „Krainie“? Czyżby praca na poczcie tak pochłaniała Pana? Proszę odezwać się.

„Henry“. Czy mieszkał Pan pewien czas w m. Głęb...? Jeżeli tak, to znam Pana. Proszę za tym przyjąć serdeczne pozdrowienia od „sąsiadki“, gdyż mieszkaliśmy nawet przy tej samej ulicy. *„Zaira“.*



DO CZYNU!

Z tych wzniosłych myśli, pięknych cnót —
zetlałe tylko słowo,
gdy ich nie zorze czyn, ni trud —
obrodzi siew jałowo.

Więc wznieśmy czynu życia młot,
przeorzmy skibą dusze,
kujmy przyszłości złoty grot —
promiennej wiedzy pióropusze.

O, zniszczmy chwastów podły byt,
a rzućmy ziarno złote,
niech zafalują łany żyt,
by karmić pracy cnotę!

„Zadzior“.

W GŁOWĘ ZACHODZIŁEM...

„Królowa Gizella“. A czy Pani wie, że mnie niesłychanie przykre było jej extra długie milczenie? W głowę zachodziłem, co mogło być tego powodem i od dłuższego czasu nosiłem się nawet z zamiarem przypomnienia się Pani. Powstrzymywała mnie jedynie obawa narzucania się. A teraz, gdy już przypomniała sobie Pani starego przyjaciela, proszę mi przyrzec, że przynajmniej raz na trzy miesiące prześlesz mi słów kilka. Liczę na to, a teraz pozwalam sobie dołączyć serdeczny uścisk dłoni.

PRAWDA JEST POŚRODKU

„Sportsmenka z Kujaw“ Hm... hm... Jedni czynią ze mnie potwornego starucha, inni prawią komplementy, jak nie przymierzając Pani „Miła Sportsmenko z Kujaw“! A prawda jest pośrodku, jak przeważnie bywa. Jestem sobie przeciętnym typem i c'est tout!

Więc przyjedzie Pani do Żnina? To wspaniale! Utniemy sobie dłuższą pogawędkę, na którą teraz nie staje czasu! Przesyłam miłe pozdrowienia.

POGODĄ TCHNĄ LISTY PANI

„Maleńka Hali“. Pewnie, że miłe mi są Pani literki! Chciałbym zresztą zobaczyć takiego kogoś, komu by nie były miłe — na pewno uszu bym mu natarł. Mam tu dwa Pani listy lila, odczytuję ich wdzięczno-kapryśną treść i uśmiecham się pogodnie. Takie listy muszą natchnąć pogodę najskrajniejszego pesymistę, a tym więcej mnie, który absolutnie się za pesymistę nie uważam.

A jaka to „bura“ mnie nie minie? Oj, cierpnę z obawy, ale... ponieważ „mężom“ przystoi odwaga, zatem... czekam!“

TO TAJEMNICA...

„Czarodziejka“. Wiersz — „Są słowa“ — bardzo ładny! Oddaję go do druku. Proszę o więcej podobnych!

Miła Pani! Ani wymienione w liście imię, ani nazwisko — nie należą do mnie. Kim jestem, to tajemnica, która trwać będzie wiecznie. Zresztą, to jest obojętne i na ten temat nie będę nigdy się rozwodził. Niech każdy wyobraża sobie mnie tak, jak potrafi i zechce. Nawet jako starego łysala i wiecznie gdaczącego „bambosznika“!

Przesyłam Pani, „Czarodziejko“, dużo serdeczności i dużo pozdrowień!

WIOSNA

Smutno i chmurno, chociaż jest już wiosna.
Lecz nie ma kwiatów, i bezlistne drzewa.
W zaroślach nie brzmi pieśń ptaszął radosna,
Nastrój posępny naturę owiewa.

Nie siadł na gnieździe bocian czarnoskrzydły,
Zginął bez śladu w powietrznym swym locie,
Może go zdradne opętały sidła,
Lub żar go spalił w słonecznej spiekocie.

Tęsknię za tobą więc wiosny zwiastunie,
Coś się osiedlił na starej topoli,
Na krwawej świtu zaś szkarłatnej łunie,
Biel twa nie zalśni, ból uległ złej doli.

O tobie marzę, ptaku srebrnopióry!
Ty lotny gończe, co szczęście zwiastujesz,
Szybując dumnie hen wzwyż ponad chmury,
Na zórz podłoża ku słońcu wzlatujesz.

Z orłami krwawe walki też toczyłeś —
Może ci one śmierć straszną zadały,
A gdy do gniazda stęskniony dążyłeś,
Wtedy cię ostrza szpon ich pokonały.

Ignacja Piątkowska

NOCĄ

Tak pachną kwiaty z łąk i pól,
Tak księżyc lśni —
Że znika żal i znika ból,
O szczęściu serce śni...

Cisza... o szyby lekko trąca
Srebrzysto-złoty blask miesiąca.
Coś w mojej duszy odzywa się z cicha
Coś tak cichego, jak kwiat, co oddycha...

„Mimoza“.

CZY CIESZY?...

„Niesforna Lulu“. Wiersz — „Idź śmiało“... — okazał się dobrym do druku. Komunikat ten cieszy Panią, prawda? Ślę bardzo miłe pozdrowienia!

MOŻE NAPISZE PANI?...

„Zaira“. W „Mojej Przyjaciółce“ został wydrukowany tylko jeden wierszyk, inne zostały przeznaczone do „Moich Powieści“. „Majowej nocy“ i „Wspomnień chwil minionych“ — postanowiłem nie drukować. Wolę poczekać na następną serię wierszy, które niewątpliwie okażą się ciekawszymi i oryginalniejszymi utworami, od powyżej wymienionych.

Ładny jest ten fragment listu Pani, w którym jest mowa o nadchodzącej wiośnie i walce chłodu z ciepłymi promieniami słońca. Może Pani napisze coś na ten temat? Byłoby to i aktualne i interesujące.

„Żegnam Panią, „Zairo“, ciepłym uściskiem dłoni!

IDŹ ŚMIAŁO...

Dedykuję „Przylepce“

Niedawno przędłaś złotą nić nadziei
i tkałaś marzenia na kanwie szczęścia,
Aż przyszły zwątpień burzliwe zawieje —
gmach rojeń zburzyły brutalną pięścią.

Zostałaś samiutka i bardzo biedna
z tym żalem bezbrzeżnym, co serce łamie,
Zda się nikomu dzisiaj niepotrzebna —
więc dusisz wezbrane w swej piersi łkanie.

Lecz trzeba trochę mieć hartu i woli —
powiedzieć sobie, że tak być musiało.
I przetrwać mężnie ten czas, gdy boli —
iść nadal w życie z pogodą i śmiało.

„Niesforna Lulu“.

SĄ SŁOWA...

Są słowa słodkie, jak miód lipcowy,
a miękkie, jak aksamity,
lecz nie raz słuchasz, z pochyleniem głowy,
słów twardych, niczym granity!

Są słowa lepkie, słowa fałszywe,
barwne, jak kwiatów kobierce;
lecz są i słowa, przedziwnie tkliwe,
co z bólu leczą ci serce.

Są słowa, z których nienawiść bucha
i groźba zbrodniczej ręki!
Są słowa, które łamią ci ducha,
że pod ciężarem ich klęka.

Słowa — to nitka, misternie tkana,
z nitek — słów różnej wartości!
Jednak w niej najmniej słów przebaczenia,
najwięcej: bólu i złości.

„Czarodziejka“.

WIERSZ ZAMIESZCZAM!

„Biały Wrzos“. Wiersz Pani zamieszczam po pewnych poprawkach i nadaniu mu trafniejszego tytułu. Zdaje się, że temu ostatniemu poświęciła Pani bardzo mało uwagi, a przecież... jest to tak samo ważne, jak i dobry rytm i rym. Na zakończenie jeszcze jedno: proszę, niech Pani tworzy na mniej osobiste tematy i do wierszy nie wprowadza nigdy gawędziarskiego tonu. Łączę wyrazy serdeczności!

CICHE REFLEKSJE...

Było nam dobrze razem ze sobą —
Świat, zda się, tonął w szczęściu i radości,
Tyś mną zajęty, a ja zawsze tobą,
Zaś serca nasze — pełne miłości.

I przyszedł jeden taki straszny dzień,
Który mi ciebie odebrał na zawsze.
Za tobą chodzi myśl moja, jak cień,
I szuka w tłumie ust twych najłaskawszych
— — — — — — — — —

Ranek wiosenny... w słońcu skąpany,
Gdzieś w dali słychać dzwony rozmodlone...
I ciche słowa... kochana — kochany...
I pęczek fiołków, pachnących, stulonych.

A potem... jazda szybka... ach, szalona!
Zakręt straszliwy, okrutny zły...
I twoja głowa piękna... pokrwawiona —
Jak to się stało? Jak? Już nie wiem dziś.
— — — — — — — — —

Nowy dzień wiosny zawitał w te strony,
Ach, jak podobny do tamtego dnia!
Wsiadłam w samochód... pędzę stęskniona...
Zobaczyć muszę... czy cię nie ma tam.

I... tylko chwilkę maleńką czekałam,
Przyszedłeś w nasze cieniste ustronie...
Cała, czy z lęku, czy z bólu zadrżałam...
Potem tuliłam twoje chłodne dłonie.

...Na oczy spadła ze mgły tkana chusta,
Jakaś się w sercu otworzyła rana
Widziałam drogie twoje blade usta,
Które szeptały mi słowa... kochana.

„Biały Wrzos“.

— Czy myślisz, że zewsząd można pisać! Człowiek był zresztą na wozie i pod wozem i wiele razy jedną nogą na tamtym świecie... Ale co za rozkosz wracać po tylu latach do kraju! o za rozkosz! Jak te nasze pola pachną, nasza ziemia jak pachnie cudnie, jakie lasy łagodne, przytulne, jakie nieba miłosierne, jacy ludzie swoi, bliscy, dobrzy...

— Masz zapewne ciekawe trofea myśliwskie?

— Przywiozło się to i owo... będziemy oglądać... A ty ciągle na tej samej posadzie?

— Tak i dobrze mi tu. Odłożyliśmy też trochę pieniędzy, wiesz, do tamtych dwudziestu tysięcy... może jakoś kiedyś Jeleńce wrócą do nas. Oboje z Iną rzetelnie na to pracujemy i każdy grosz w tym celu oszczędzamy.

— A twój ojciec Ino, czy żyje?

— Nie, niestety. Trzy lata temu umarł na zapalenie płuc. Bardzo ciężki był to dla mnie cios, bo z ojcem moim kochaliśmy się jak dwoje najlepszych przyjaciół.

— A nasz się jakoś trzyma, Bogu dzięki — powiedział Jerzy.

— Widziałeś się z nim? — zagadnął żywo Andrzej.

— Nie. Nawet nie wie jeszcze, że przyjechaałem. Chcałem najpeirw u was być.

— Trzeba będzie zaraz jutro zatelegrafować do niego. Toż się ucieszy starowina!

— A co z Wyczółkowskim kochanym? — pytał Jerzy.

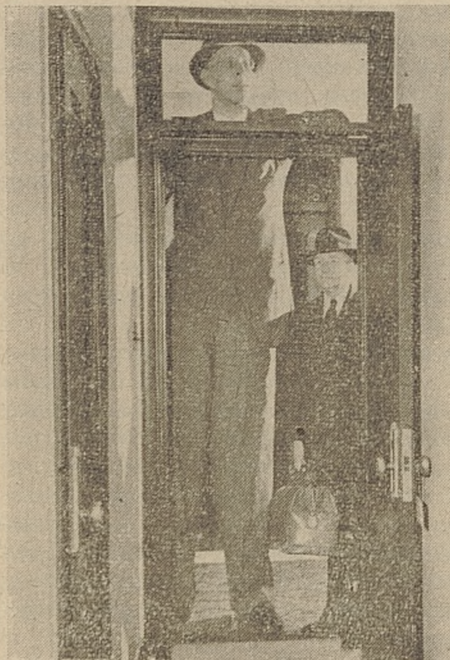
— Ciągle w tym samym miejscu, na tej samej gajówce siedzi.

— I dobrze się trzyma? Widziałeś go dawno?

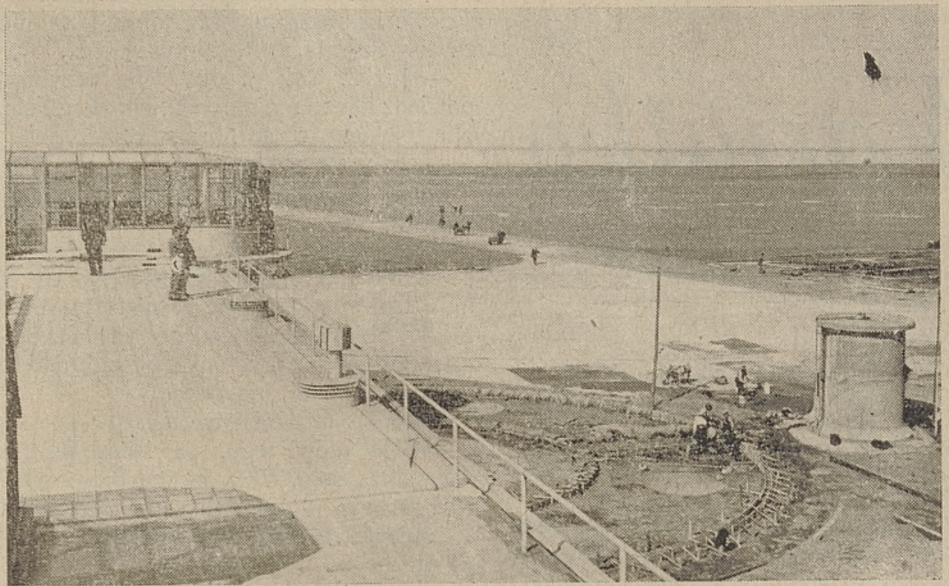
— Pół roku temu. Świetnie wygląda, czerstwy i silny, jak gdyby mu lat ubywało, a nie przybywało. Tylko więcej niż dawniej pochylony.

— I pewno siwy?

— Jak gołąbek. Trzeba i jemu dać znać, żeś się znalazł, że żyjesz. Ależ się ucieszy stary przyjaciel! Gotów zwariować z radości! Ach, wiesz Jerzy, tyle jest do mówienia, tyle do pytania, tyle chciałbyśmy wiedzieć od razu o tobie, że nie wiadomo od czego zacząć! W głowie mi się mąci... — to mówiąc Andrzej chwycił brata za rękę. — Tak, tak, muszę się ciebie dotknąć, bo naprawdę boję się, że to tylko cudny sen ten twój nagły powrót! Jerzy mój drogi!



Najwyższy człowiek świata H. F. Wadlow, dla którego wszystkie wejścia okazują się za małe



Stolica Japonii Tokio otrzymuje większy i nowocześnie urządzony port lotniczy

Zerwał się i z nowym wybuchem serdeczności zaczął ściskać i całować brata.

Tymczasem przyniesiono kawę, a Andrzej sam wydobył znakomitego starego węgrzyna.

— O, teraz — powiedział stawiając butelkę na stole — będzie się nam dobrze gadać! Chyba do samego rana tu przesidzimy!

— Najlepiej będzie — zabrała głos Ina — jeżeli Jurek zacznie nam opowiadać swoje dzieje systematycznie, kolejno jak wszystko następowało od chwili wyjazdu jego z kraju. Inaczej nie dojdziemy ładu w bezładnych pytaniach.

— Dobrze — powiedział Jerzy — ale teraz odpowiem na twoje pytanie, Andrusza: po co właściwie tłukłem się po Australii. Odpowiedź bardzo prosta: po to, po co wy tu oboje odkładaliście każdy grosz z waszej pracy. Szukałem złotej żyły.

— I...?

— I wreszcie po długich trudach i mozołach — znalazłem.

— Jerzy! Więc Jeleńce wyrwiemy z żydoskich łap!?

— Już je wyrwaliśmy — powiedział spokojnie Jerzy — macie. To prezent jaki wam przywiozłem z Australii.

Mówiąc to wyjął gruby złożony papier. Rozłożył go i podał Andrzejowi: był to rejentalny akt kupna Jeleniec na imię Andrzeja i Iny.

Andrzej zaniemówił z wrażenia, a głębokie wzruszenie odbiło się na jego twarzy.

— Jerzy... ale dlaczego zrobiłeś to na nasze imię, nie na swoje. To przede wszystkim tobie się należy...

— Nie, kochani, drodzy moi... Ja jestem człowiek sterany, zmęczony, niczego już od życia nie pragnący i nie wyglądający. Jedyny cel jaki w nim miałem, osiągnąłem. Wyście młodzi oboje, macie dzieci — będzie dla nich spuścizna. A ja będę miał pokój w oficynie i — będę waszym rezydentem! — roześmiał się dobrodusznie i łagodnie.

— Będziesz zawsze pierwszą osobą w Jeleńcach — zawyrokowała Ina i pierwszy we wszystkim będziesz miał głos.

— Jerzy, Jerzy! — wołał Andrzej. — Co za szczęśliwy dzień! Twój powrót przede wszystkim, a potem ta wiadomość o Jeleńcach... A wiesz, że dzisiaj jeszcze Ina dawała na Mszę św. na twoją intencję?

— Szczere były wasze dla mnie uczucia, więc i Bóg wysłuchał waszych modlitw.

— Ojciec także z nami zamieszka — prawda?

— Oczywiście — odparł Jerzy. — Gdzież by stary miał się kołatać na ostatnie swoje lata po cudzych kątach. Wróci do prastarego rodzinnego swojego gniazda.

— A Wyczółkowski? — zapytała Ina.

— Znasz go? — odpowiedział pytaniem Jerzy.

— Znam, bardzo lubię i bardzo szanuję tego waszego naprawdę oddanego wam przyjaciela.

— Będzie u nas leśniczym!

— Tak, tak, Jurku! Masz rację. On też powinien wrócić tam skąd wyszedł na służbę do obcych ludzi.

* * *

W miesiąc po niespodziewanym przyjeździe Jerzego, cała rodzina przeprowadziła się do Jeleniec. Trudno opisać te wszystkie momenty serdecznych i radosnych wzruszeń, jakie przeżyła cała rodzina przy powrocie do starych swoich kątów. Jerzy i Andrzej niby dwa małe chłopaki uganiali po wszystkich zakamarkach starego olbrzymiego dworu, i zabudowań gospodarskich. Mały Jurek, Jędruś i Józio nie mogli nadążyć za ojcem i stryjem, nie mogli też nadążyć z zadawaniem nieskończonych pytań, dotyczących minionych przeżyć z tych miejsc starszego pokolenia.

Wkrótce życie potoczyło się normalnym biegiem, wypełnione rzetelną pracą, w atmosferze szczerej, prawdziwej, głębokiej i gorącej miłości rodzinnej.

Stryj Jerzy, zawsze starannie wygolony, jak Anglik, podpierając się laską i kulejąc na jedną nogę, całe dnie spędzał w olbrzymich lasach. Wychodził zawsze ze strzelbą na ramieniu, ale nikt nigdy nie widział, aby przyniósł kiedykolwiek jakąś upolowaną zwierzynę... nikt nie słyszał wystrzału z jego strzelby...

Natomiast dziwy-dziweńka umiał opowiadać o wszystkich zwierzętach leśnych, polnych i wodnych. Podobno też — to kiedyś w wielkiej tajemnicy zdradził Andrzejowi Wyczółkowski — umiał porozumiewać się ze zwierzętami i gadał z nimi jak z ludźmi. Szczególną też miłością otaczał — dziki.

— Tak, proszę pana dziedzica — Wyczółkowski zaniechał teraz w stosunku do Andrzeja tytułu „pana doktora" — nasz pan inżynier (tego nie zmienił), sam widziałem, tak zagadał raz do starej lochy, że nic mu nie mówiła, kiedy z małymi warchlakami zabawiał się i nawet na ręce je brał...

K O N I E C

MARIA HEMPEL-GIERDAWA

6)

Wariatka

— To tym gorzej. Jeżeli się grzeszy, to przynajmniej trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że się grzeszy.

— I grzeszyć dalej?

— Nie. Nie powinno się. Ja chciałbym inaczej żyć, ale cóż kiedy w tej dziedzinie jestem taki słaby!...

Chwilę milczeli. Potem Iga odezwała się pierwsza:

— Zdaje mi się, że bardzo rzadko robię świadomie coś złego. Jeżeli według mnie jest coś „grzechem", naprawdę staram się tego nie robić.

— Moje dziecko drogie. Jesteś wychowana w specjalnych warunkach, które cię w wielkim stopniu tłumaczą, więc tłumaczą i twój błąd zasadniczy, który czynisz: Nie ma „według mnie". Jest tylko „według katechizmu" i tylko on jest miarodajny. Już samo mędrkowanie jest grzechem i jest niedopuszczalne.

— Ja, której samej kazano szukać i wybierać, nie umiem się zdobyć na niemyślenie. Wiem, zresztą, że wszystko co mówię, cała ta nasza rozmowa jest wbrew moim interesom. Wygląda ona na to, że chcę cię odwieść od tego, co jest moją radością! Ale mówię, bo chcę słyszeć twoje odpowiedzi i według nich zrozumieć ciebie i twoje postępowanie. Twoja dzisiejsza wizyta jest przecie szczytem niekonsekwencji! A mówicie, że my, kobiety, jesteśmy niekonsekwentne i nielogiczne!

— Jeśli chodzi o kobietę, jestem zawsze niekonsekwentny — odpowiedział miękko i przygarnął ją do siebie.

— O, Romiś kochany! jakże jesteś rozbrajający! — zawołała Iga ze śmiechem. Wzięła jego twarz w obie ręce i leciutko pocałowała w usta.

— Jesteś najmilszym stworzeniem na świecie i dobrze mi przy tobie. Dziękuję ci za to. Szkoda, że już muszę iść...

— Już?... Tak prędko? To przykro — powiedziała z rozczarowaniem w głosie. — Nie mieliśmy czasu porozmawiać...

— Tak, ale muszę...

Spojrzał na nią dobrymi wymownymi oczami.

— Rozumiem. Idź więc.

— Robię ci przykrość. Ale czyż nie mówiłem ci wiele razy, że niefortunnie wybrałaś obiekt dla własnego serduszka. Ani wart jestem tego, co mi dajesz, ani odpłacić tym samym nie mogę.

Położyła mu rękę na ustach.

— Nie mów tego. Ja i bez mówienia wiem wszystko. Tak jak garbaty: wie, że jest garbaty — nie trzeba mu tego mówić... A obiektu tu się nie wybiera... Los go zsyła.

— Żal mi odchodzić, ale gdybym pozostał dłużej, musiałbym potem kłamać. Nie lubię tego. Unikam jak mogę.

— Nie zatrzymuję się przecie nigdy. I nie potrzebujesz się tłumaczyć: nigdy nie zadaję ci pytań.

— Wiem. Cenię to i jestem ci za to wdzięczny. Są pytania, na które nie mógłbym odpowiedzieć. Musiałbym i tobie kłamać. Ty rozumiesz i nie pytasz. Jesteś najdyskretniejszą i najsubtelniejszą kobietą jaką znam. Imponuje mi twój altruizm i wyrozumiałość.

— Po prostu kocham cię.

— Tym bardziej właśnie! Chciałbym, żeby i inne kobiety takie były...

Krótką chwilę trwało milczenie. Po tym Iga zapytała, kładąc nacisk na pierwsze słowo:

— Żadna taka nie jest?

— Niestety — żadna. Taka jak ty — żadna.

Wstał. Objął Igę i przycisnął mocno do serca.

— Mam zawsze wyrzuty sumienia, jeśli chodzi o ciebie.

— Niepotrzebnie, kochany. Jesteś przecie źródłem mojej radości, pogody, energii życiowej... Mówiłam ci to tyle razy!

— Wiem, i to mnie częściowo rozgrzesza. Do widzenia, malutka.

— Romiś...

Podniosła na niego oczy i urwała zaczęte zdanie.

— No co, kochanie.

Chwileczkę milczała.

— Już nic — odsunęła się od niego. — Idź już.

— Wiem, o co chciałaś zapytać — powiedział z najmilszym swoim uśmiechem: — kiedy przyjdziesz?

— Tak. ale nie zapytałam.

— Rozumiem dlaczego... Przyjdę niedługo na pewno, ale nie mogę powiedzieć dokładnie kiedy, bo może potem nie mógłbym dotrzymać terminu — a tego nie lubię. Zadzwonię i umówimy się. Najpewniej w niedzielę rano, jak zwykle, bo to najłatwiej.

Pocałował Igę w usta mocno, długo — i wyszedł.

W niedzielę...

Iga wiedziała, że Roman bardzo skrupulatnie chodził w każdą niedzielę i święto do kościoła.

Teraz, stojąc oparta o drzwi, które zamknęła za nim, pomyślała:

„Ciekawa jestem, czy on w niedzielę najpierw idzie do kościoła, a potem przychodzi do mnie „świadomie grzeszyć", czy najpierw „świadomie grzeszy" — a potem idzie do kościoła?... Jak oni umieją to wszystko tak pięknie ze sobą godzić?... To ma posmak cynizmu... A jednocześnie Roman nie ma go w sobie ani odrobiny i jednak jest prawy, uczciwy we wszystkim."

Ciekawa była. Ale nie zapytała o to nigdy.

ROZDZIAŁ VII.

W trzy dni po ostatnim widzeniu się z Rolskim, Iga wybrała się do teatru, jak zwykle sama. Zajęła miejsce i rozglądała się po widowni. Publiczność napływała licznie: sztuka cieszyła się wielkim powodzeniem. Niemal cały teatr był już wypełniony, obok Igi były dwa fotele puste.

Zadźwięczał trzeci dzwonek, światła pogasły. Tu i owdzie ktoś z zapóźnionych widzów spiesznie przeciskał się między rzędami.

Raptem Iga ujrzała blondynkę z wagonu, a tuż za nią — Romana. Natychmiast odwróciła oczy, udając, że go nie widzi. Przeczuła, że dwa wolne obok niej fotele, to ich miejsca. Aż nadto dobrze znana jej była złośliwość zbiegów okoliczności!

Roman usiadł obok Igi, z drugiej jego strony zajęła miejsce „osoba trzecia". W tej samej chwili podniosła się kurtyna i sztuka się rozpoczęła.

Iga siedziała wpatrzona w scenę, ale niewiele widziała z tego, co się na niej działo. Cała jej uwaga skupiona była na tym, aby przypadkiem odruchowo nie zwrócić głowy w stronę Romana, nie spotkać jego oczu, nie wywołać ukłonu. Ukłon naraziłby go na pytania ze strony „osoby trzeciej". Zwłaszcza jeżeli „osoba trzecia" poznałaby w niej podróżną z wagonu. Wtedy pytania mogłyby się stać zupełnie nieprzyjemne.

Nie patrząc na Romana, nie widząc jego twarzy, wyczuwała jego zdenerwowanie. Wiedziała, że on musi czuć się niedobrze. Głupia sytuacja siedzieć tak między dwoma



Sensacją Ameryki jest obecnie powrót Barbary Hutton, bogatej dziedziczki Woolwortha



Reporter dziennikarski nie wie co to zła pogoda. Dla udogodnienia pracy zaczęto używać ostatnio płaszczy nieprzemakalnych z przeźroczystą zasłoną, co pozwala na dokonywanie notatek nawet podczas największego deszczu

kobietami, z których każda była mu bliską. Kilka razy miała wrażenie, że Roman z boku spogląda na nią. Czuła jego wzrok. Ale nawet powieka jej nie drgnęła. Zdawała się być całkowicie pochłonięta sztuką.

— Po pierwszym akcie — myślała gorączkowo — pójdę do domu. Jestem mu w tej chwili ciężarem. Z nas trojga jedynie — niestety — ja powinnam się stąd usunąć. Pójdę, dla niego będzie tak lepiej.

W ślad za tym przyszło bolesne uczucie upokorzenia: obok niej siedzi najbliższy kochany człowiek — a ona musi udawać, że go nie zna. I raptem Roman wydał jej się tak dalekim, jak gdyby nie cienka poręcz fotela oddzielała ją od niego, ale jakaś niezmierzona ogromna przepaść.

Konwenanse, zwyczaje, zasady, przyjęte formy, wścibstwo ludzkie — wszystko to kłębiło się w tej przepaści, czyniąc ją jeszcze bardziej nie do przebycia.

Iga siedziała sztywno, nie odrywała oczu od sceny. W skroniach puls bił jej jak młot, serce trzepało się pod gardłem, zimne jak lód ręce leżały nieruchomo na kolanach. Czuła ich chłód poprzez suknię, jak gdyby były obcym przedmiotem, a nie nią samą.

Na scenie rozgrywała się jakaś żywa akcja. Aktorzy wchodzili i wychodzili, gestykulowali, coś głośno mówili, śmiali się.

Iga widziała to wszystko, jakby przez mgłę. Głosy dochodziły wyraźnie do uszu, ale sens ich nie docierał do świadomości.

Raptem na widowni gruchnęła kaskada śmiechu. Kurtyna spadła.

Roman roześmiał się spóźnionym śmiechem. Iga nie śmiała się wcale. Ale nikt nie zwracał na nią uwagi, wszyscy śmiali się wciąż głośno. Brawa nie ustawały.

Antrakt.

Zrobił się ruch. Tłumnie wychodzono rozprostować nogi, zapalić papierosa.

Roman i jego towarzyszka podnieśli się także. Wtedy Iga wstała również, jak automat. Blondynka kierując się do wyjścia, szła przed Romanem. Wtedy on, szybko odwrócił się do Igi. Iga patrzała uparcie na czubki jego bucików. Nie chciała spojrzeć mu w oczy. Był dla niej w tej chwili obcym, dalekim panem, a jednocześnie szedł do niej od niego głuchy ból i dławił za gardło. Nie chciała, aby wyczytał go w jej oczach. Było by mu przykro. A jeszcze bardziej nie chciała, aby wyczytał w nich upokorzenie.

Wszystko to trwało sekundy.

Roman odwrócił się od Igi i poszedł za swą towarzyszką.

Teraz Iga ,idąc za nimi, podniosła oczy. Patrzyła na jego ciemne, gładko uczesane włosy, na szerokie ramiona, na kawałek śniadej szyi, od której odcinała się ostro biała kreska kołnierzyka.

— Nie mój, nie mój, nie mój... — czuła w głębi ściśniętego serca. — A przecie...

I zobaczyła go raptem w swoich ramionach, oddanego jej wyłącznie i całkowicie, poczuła zapach tych włosów i jego ciała.

...przecie bardziej mój, niż jej...

A teraz obcy pan.

Jego towarzyszka posiada wszystkie prawa — według konwenansu, formy, zwyczaju, bo przed laty powiedział wszystkim: „to moja narzeczona". Miłość wychłodła, zostało przyzwyczajenie, obowiązek — a przede wszystkim te słowa: „moja narzeczona". I opinia świata.

Iga wie, że blondynka nie kocha go tak, jak ona. Wie to na pewno. I wie, że ona, Iga, odejść stąd musi właśnie dlatego, że go kocha. Kocha go ponad wszystkie swoje ambicje, upokorzenia, ponad samą siebie.

Roman ze swą towarzyszką wciąż posuwali się naprzód, rozmawiając o sztuce i grze aktorów. Mówiła raczej ona niż on. On ciągle zdradzał pewne zdenerwowanie.

Gdy weszli do palarni, Iga skręciła do garderoby, ubrała się szybko i opuściła teatr.

Głęboko zamyślona szła wolno w stronę domu.

Gdy otwierała kluczem drzwi, wypowiedziała w myślach konkluzję rozważań:

— Kto kocha prawdziwie zawsze musi ustąpić...

Na drugi dzień w biurze, zaraz z rana, Roman zatelefonował do Igi. Mówił miło i serdecznie. Ona pogodnie. O teatrze nie wspomniał ani słowa. Ona również. Jak gdyby nic nie było. Zapowiedział swoją wizytę na dzień następny.

I nazajutrz przyszedł. Objął ją mocno ramionami, przycisnął do serca, pocałował gorąco w usta — i powiedział:

— Dziękuję.

Spojrzała mu szczerze w oczy.

— Niema za co dziękować. To takie proste.

— Tak, tak. Właśnie. Ja wiem i tym silniej czuję, jak bardzo jestem nie w porządku, jak wyzyskuję to...

Położyła mu rękę na ustach.

— Romiś... Nie mów nic... już cię prosiłam. Wiem wszystko. A słuchać tego tak przykro. Nie oszukujesz mnie w niczym. Jesteś w porządku. Lepiej mi powiedz, czy ci dobrze ze mną, czy ci jestem potrzebna?

— Gdyby tak nie było, nie przychodziłbym przecie.

Usiadł na fotelu, wziął ją na kolana, przytulił i długo całował.

— Kiedy tak mówisz i kiedy siedzę bliziutko przytulony do ciebie, jestem bardzo szczęśliwa. Wiesz o tym, więc myśl o tym tylko. Wtedy nie będziesz miał w stosunku do mnie wyrzutów sumienia.

— Tak, maleńka, ale ja wiem, że daję ci więcej cieni niż blasków...

— Póki wiem, że ci jestem potrzebna — wszystko jest dobrze. A gdy ci nie będę potrzebna, gdy zechcesz odejść, wiesz dobrze, że nie będę cię zatrzymywać.

— Ach, i jak dobrze to wiem! Nie zdajesz sobie nawet sprawy z tego, jakim wielkim urokiem jest w tobie ten spokój, który dajesz. Ta pewność, że z twojej strony nie będę miał nigdy, nigdy żadnej przykrości, to poczucie, że nasz bliski stosunek nie jest w niczym kajdanami! Tego nie znalazłem nigdy u żadnej kobiety. Przeciwnie: w doświadczeniu moim miałem już nieraz sceny i płacze, i groźby i szantaże nawet. Okropne to jest i człowiek ucieka gdzie pieprz rośnie. Od ciebie nic mi nie grozi.

— A nuż ci zrobię kiedy scenę!

Parsknął szczerym wesołym śmiechem i zawołał:

— To niemożliwe!

— Dziękuję ci za to zaufanie. Nie zawiedzie cię ono.

— Wiem, i dlatego tu jestem.

Zadzwonił telefon. Roman drgnął, przerywając pocałunek. Iga nie ruszyła się.

— Niech sobie dzwoni — rzekła niefrasobliwie.

— Może to coś ważnego?

— Kochany! — zaczęła ze śmiechem, biorąc jego głowę w obie dłonie i patrząc mu w oczy. — Kiedy ty tu jesteś, nie ma ważnego telefonu. Nie może być przecie od ciebie!

Chciał coś odpowiedzieć, ale Iga zamknęła mu usta pocałunkiem, potem całowała oczy, czoło,włosy, całą twarz.

— Jak dobrze... — szepnął tuląc ją mocno do siebie.

— I to jest najważniejsze — odpowiedziała mu cicho w same usta.

ROZDZIAŁ VIII.

Mijały tygodnie, miesiące.

Życie Igi ułożyło się w ścisłej zależności od Romana. Bywał u niej przeciętnie raz na tydzień. Bardzo często zdarzało się, że przychodził bez uprzedzenia. Mniej wię-



„Nie taki diabeł straszny, jak go malują...!"



W Aldershot w Anglii odbył się konkurs gotowania kucharzy wojskowych. Przed konkursem zarządzono przegląd czystości rąk

cej zwykle w tych samych godzinach. Iga więc o tej porze nie wychodziła z domu prawie nigdy. Byłoby jej zbyt przykro, gdyby przyszedł i nie zastał jej. Co innego, gdyby widywali się często. Wtedy strata jednej wizyty nie byłaby tak dotkliwa. Jeżeli układała projekty teatru, koncertu, wizyty u kogoś lub czyjejś u niej — zawsze starała się przewidzieć, czy w tym czasie przypadkiem nie przyjdzie Roman. Z trzech przyczyn: nie chciała stracić sposobności widzenia go, chciała być z nim sama i nie chciała, aby spotkał się u niej z kimkolwiek bądź, bo wiedziała, że tego sobie nie życzy, chociaż nigdy na ten temat nie wypowiadał się. Jeżeli zdarzyło się, że wybierała się do teatru, albo umówiła z kimś, a w międzyczasie Roman zadzwonił, że tego właśnie wieczora ma czas i przyjdzie — odwoływała wszystko — i była w domu. Roman o tym oczywiście nie wiedział.

Istotą życia Igi stało się — czekanie.

Czekała na telefon, czekała gdy zapowiedział wizytę, czekała, gdy się nie odzywał. Niejednokrotnie mówiła sobie, że to nie ma sensu, że stwarza sobie dobrowolnie niewolniczą egzystencję, że przez to zacieśnia horyzont swego życia. Jednak myśl, że Roman mógł w chwili, gdy jej potrzebuje, przyjść i zastać drzwi zamknięte — niweczyła wszystkie ewentualne postanowienia przerwania męczącej atmosfery czekania.

Ileż razy zdarzało się, że Roman wpadał po południu i pierwsze słowa jego były: „Uf! jakże jestem zmęczony...“

Kładł się na tapczanie, Iga układała mu wygodnie poduszki pod głowę, siadała koło niego i pieszczotliwie gładziła po głowie. Leżał z zamkniętymi oczami. Czasem spał. Czasem — Iga wyczuwała to doskonale — myślami daleko był od niej. Nie odzywała się, nie zaczynała rozmowy. Wiedziała, że przyszedł odpocząć, że mu jest potrzebny spokój. Było jej miło, że z takim zaufaniem po ten spokój do niej przychodzi.

Nigdy nie zastanawiała się nad tym, czego ona sama potrzebuje.

Po pół godzinie, czy trzech kwadransach, otwierał oczy, patrzał na zegarek — i jak gdyby z żalem i trudem wracał — do rzeczywistości: do swego wiecznego pospiechu, do pracy, do koniecznych kontaktów z ludźmi, do — również przy jego fachu nieodzownego — ożywionego życia towarzyskiego.

— Jakże mi dobrze robi taki wypoczynek! — mówił niejednokrotnie w takich chwilach. Całował Igę mocno w usta, patrząc na nią z wdzięcznością i pospiesznie wychodził.

Dokąd szedł, co miał dalej robić, z kim się widzieć — Iga nie wiedziała nigdy. Nie pytała nigdy.

Tak, jak po pierwszym spotkaniu na „mijance życiowej“ w wagonie — potem przyszedł do niej z mgły, tak teraz zawsze, wychodząc od niej — ginął jakby we mgle, stawał się nieuchwytny, przepadły w wirze życia, które prowadził.

Iga nie znała ramek, w których mogłaby go widzieć w wyobraźni, wtedy gdy nie był przy niej. Myśleć mogła o nim w oderwaniu, jak o jakimś meteorze, który gdzieś w przestrzeni pędzi swoją drogą. Z chwilą, kiedy drzwi jej mieszkania zamykały się za nim — ginął niemal całkowicie. O tym co robi i gdzie się znajduje, mglisto informowały ją nieraz gazety: przyjazd zagranicznego gościa, taki czy inny raut z ciałem dyplomatycznym, pewne wydarzenia polityczne — dawały jej możność orientowania się ogólnikowo o jego krokach. Sam rzadko kiedy mówił jej o tym, co robił, gdzie był.

Czasami w przeddzień święta czy niedzieli, chcąc wiedzieć jak ma dysponować swoim czasem, telefonowała do Romana z krótkim zapytaniem:

— Czy będziesz u mnie jutro?

— Jutro...? Nie wiem jeszcze. Mam dzień dość zajęty: śniadanie, potem muszę się z kimś zobaczyć, wieczorem obiad, na którym mi zależy... W każdym razie rano zatelefonuję.

„Gdzieś“ śniadanie, z „kimś“ musi się zobaczyć, „gdzieś“ obiad — i tak zawsze. Nieuchwytna przestrzeń. Nieuchwytne otoczenie. Nieuchwytne rozmowy. Wszystko jak we mgle.

Kiedyś, gdy odwołał telefonicznie zapowiedzianą u niej wizytę — widząc go po kilku dniach, zapytała:

— Dlaczego nie mogłeś wtedy przyjść?

— Nie mogłem.

I spojrzał na nią wymownie. Wiedziała, że nie trzeba pytać. Wiedziała, intuicyjnie, że „nie mogę“ odnosi się zawsze do „osoby trzeciej“. Pochwalała w duszy dyskrecję Romana i delikatność w stosunku do niej, ale nie mogła się powstrzymać od pewnego wrażenia śmieszności, jakie w niej ta dyskrecja budziła. Roman i „osoba trzecia“ to przecie od szeregu lat tajemnica publiczna.

Ale nie dotykała tego tematu.

W którąś niedzielę Roman przyszedł w południe. „Uf, jaki jestem zmęczony“. Położył się wygodnie na tapczanie, przytulił do siebie siedzącą obok Igę, zamknął oczy i powiedział:

— Jestem stańczony, niewyspany, mam katzenjammer i jestem do niczego.

— Widzę z tego, że „szalałeś“ całą noc...

— Tak. byłem u moich przyjaciół na wieczorze. Świetnie się bawiłem... Było bardzo przyjemnie...

Uśmiechnął się do siebie.

— Jeszcze nie odeszła od ciebie atmosfera tego wieczoru... przypominasz sobie miłe chwile... — mówiła Iga żartobliwie, choć w sercu czuła głuchy ciężar. Głuchy i dotkliwy, ale tajony głęboko, bo Iga wiedziała, że na imię mu — zazdrość.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



W oczekiwaniu na gości week-end'owych

RAJ KOBIET

Dobry wygląd-dobry humor

Wszystkie kobiety chcą być dziś piękne. Stosują diety, masaże, kąpiele, dają się operować chirurgom - kosmetykom. Przez kokieterię zwykłą? Nie zawsze! Medycyna współczesna dużą wagę przywiązuje do psychologicznej strony potrzeby piękna i idącego stąd samopoczucia.

Właścicielki, tak samo zresztą, jak i właściciele nosów zdeformowanych, narośli i brodawek, wad ciała, dysproporcji ogólnej, popadają nieraz w niebezpieczną neurastenię i apatię. Uroda stanowi często o radości życia i chęci czynu. Pesymiści — jak słusznie ktoś powiedział — rzadko są ludźmi urodziwymi.

Istnieje znane powiedzenie francuskiego doktora, że za dwadzieścia pięć lat najwyżej, będzie równie trudno dla kulturalnego człowieka być brzydkim i wydawać się starym, jak wyglądać brudno.

Dlaczego tych wskazań, stosujących się specjalnie do urody, nie można by zastosować do naszego wyglądu zewnętrzn. w ogóle? Każda z nas doskonale przecież wie, że wtedy ma najlepsze samopoczucie, gdy zdaje sobie sprawę z tego, że jest dobrze ubrana i ładnie wygląda.

Stosowny do wieku i typu urody ubiór zmienia największą brzydulę w elegancką, interesującą kobietę. Nie wolno nam więc zaniedbywać się, nie wolno nie dbać o swój wygląd zewnętrzny. Od tego uzależniony jest nasz i naszych najbliższych dobry humor — pamiętajmy!

Dziś chciałam omówić sprawę ubierania się pań o rozmaitych defektach figury.

Kobieta zbytnio wysoka, „dużego kalibru", walkiria wagnerowska — może być szczęśliwa, jeśli posiada takie walory, jak klasyczne ramiona, gładkie plecy i dobrą karnację. W toalecie wieczorowej, obnażającej te piękne ramiona i plecy z wspaniałym, długim trenem — może wyglądać królewsko. Gorzej jest, gdy taka „potężna" pani grzeszy brakiem proporcji, ma piękny dekolt i potworne biodra, albo odwrotnie; musi wówczas niezwykle starannie obmyślać każdą suknię.

Przede wszystkim należy sobie sprawić odpowiedni, najlepiej robiony „na miarę" u dobrej gorseciarki pas, a potem dopiero myśleć o sukniach.

Kobieta o szerokich ramionach i potężnym rzucającym się w oczy biuście, miewa zazwyczaj krótką szyję — niechże więc jak ognia unika „sukien pod szyję", szalików, krawatów, futrzanych kołnierzy, ogoniastych lisów oraz marszczonych sutych ramion i anielskich skrzydełek z sztywnej tafty czy organdi.

Powinna się wyrzec wszelkich przeładowanych ozdobami „strojnych" sukien. Dość głębokie wycięcie w szpic przedłuży szyję i da złudzenie, że biust zmniejszył się przynajmniej o połowę. Stanik musi być lekko drapowany albo marszczony, nigdy gładki i obcisły. Należałoby policyjnie zabronić tym paniom noszenia pullowerów i dżemprów. Na dżempry mogą sobie pozwolić tylko osoby szczupłe, o nieco chłopięcej budowie ciała.

Wagnerowska walkiria może nawet ślicznie wyglądać w świetnie skrojonym ciemnym kostiumie z drapowaną atłasową bluzką, albo z bluzką angielską z prążkowanej flaneli.

Gdy piękna pani ma „solidną" tuszę i duże biodra, niechże poszerzy sobie rękawy, unika jasnych spódnic, a nosi tylko czarne lub granatowe z jaśniejszym żakiecikiem. Bardzo odpowiednim strojem są szczególnie kostiumy



Stroje sportowe

„trois quart" z żakietem do kolan oraz lekko kloszowe płaszczyki.

Wspomniana pani niechże raz na zawsze pożegna się z atłasem, crépe satin i innymi błyszczącymi jedwabiami; na suknie wieczorowe wolno jej używać tylko jedwabi matowych i aksamitów.

I jeszcze jedno; panie zbyt wysokie i tęgie powinny nader ostrożnie dobierać kapelusze, biorąc pod uwagę całokształt postaci, a nie samą głowę i ramiona. Nie ma nic śmieszniejszego, niż taka pani o potężnych ramionach i dużej głowie, w figlarnej czapeczce hotelowego boy'a albo rozkosznie małym kapelusiku z kwiatów.

E. I. S.

Nowości w gospodarstwie domowym

Na wystawie „Świat Kobiety", której otwarcie nastąpi z końcem maja br. w Resursie Obywatelskiej w Warszawie, demonstrowany będzie ciekawy film, opracowany staraniem Związku Pań Domu. Wystawiona będzie również pokazowa skrzynka, zawierająca konieczne zapasy żywnościowe na wypadek wojny. Szereg artykułów wchodzących w zakres nowoczesnego gospodarstwa domowego, aparaty w ruchu, chłodnie, zastosowanie elektryczności i gazu w domu i t. p. wzbudzą niewątpliwie zainteresowanie gospodyń. Rzeźnia Miejska wystąpi na wystawie z szeregiem interesujących eksponatów i tablic, ilustrujących pracę tej tak ważnej dla gospodarstwa domowego placówki. Instytut Gospodarstwa Domowego oraz szereg największych zakładów przemysłowych uzupełnią ten ciekawy i obszerny dział.

RZECZY CIEKAWE Z ŻYCIA KOBIET

Uznanie dla polskiej policji kobiecej

W szwajcarskim mieście Chaux de Fonds podczas zjazdu organizacyj kobiecych, znana działaczka p. Emilie Gourd (która przed niewielu laty była z wizytą w Polsce) wygłosiła referat o policji kobiecej. W Szwajcarii istnieją w służbie policyjnej oddziały kobiece w Genewie, Lozannie, Bernie i Bazylei. Ich zakres pracy obejmuje jednak tylko opiekę nad dziećmi, kobietami, nadzór na dworcach kolejowych w parkach, w kinach, na ulicach. Ma to doniosłe znaczenie także dla opanowannia przestępczości dzieci i młodzieży.

Obecnie policja kobieca istnieje w Australii, a w Europie w Danii, Finlandii, Francji, Anglii, Irlandii, Holandii, Polsce, Szwecji, Szwajcarii i Turcji, istniała też dawniej w Austrii i w Niemczech. W Ameryce — w Stanach Zjednoczonych i w Urugwaju w Azji — w Chinach i w Sowietach.

Liga Narodów przeprowadzała specjalne studia nad zagadnieniem policji kobiecej, uważając ją za niezmiernie ważny czynnik w walce z handlem kobietami i dziećmi. Ale jedyna policja na świecie, policja polska pełni tę służbę siłami kobiecymi. Prelegentka, p. E. Gourd, podkreśliła to ze szczególnym uznaniem.

Kobieta na czele samorządu miejskiego Londynu

Po raz pierwszy w historii kobieta została wybrana na przewodniczącą rady miejskiej Londynu (London County Counoil), instytucji, odpowiedzialnej za rządy w największym mieście świata. Zaszczytu tego dostąpiła pani E. M. Lowe, która od 17 lat jest członkiem rady, zaś od 1929 r. była jednym z zastępców przewodniczącego.

Przewodniczący zebrania wyborczego w swym przemówieniu zaznaczył, iż pani Lowe zostaje powołana na tak poważny urząd ze względu na swe kompetencje, zrozumienie pracy rady, oraz bliski kontakt z życiem mieszkańców Londynu.

Kobieta pracuje...

Udział kobiet pracujących w przemyśle polskim w roku ubiegłym na ogół zmalał w porównaniu do lat poprzednich. Najwięcej kobiet, bo 60 proc. zatrudnia przemysł odzieżowy, najmniej — 1,1 przemysł budowlany. Najwyższy zarobek, jaki kobieta otrzymuje za 1 godz. pracy wynosi 0,61 zł w przemyśle papierniczym, w tym samym przemyśle mężczyzna zarabia 0,88 zł na godzinę. Najmniej zarabia kobieta w przemyśle drzewnym (0,27 zł), mężczyzna zaś 0,42 zł w tyże przemyśle.

Jeśli chodzi o wiek kobiet, zatrudnionych w wielkim i średnim przemyśle — to największy odsetek, bo 45 proc. przypada na kobiety w wieku od 20 do 29 lat.

Kobiety w armiach świata

Jeśli w dawnych starciach zbrojnych kobiety zajmowały na ogół stanowisko bierne, to ostatnie wojny w Chinach i w Hiszpanii unaoczniły całemu światu że wartość pomocnicza oddziałów kobiecych nie ustępuje służbie pozafrontowej w regularnej armii.

W Anglii powstają nowe organizacje kobiece, których hasłem jest: „Kraj oczekuje, że każdy spełni swój obowiązek". Powstały więc dotychczas następujące organizacje: „Kobiece bataliony lotnicze" „Patrole powietrzne kobiet", „Ochotnicza służba kobiet" (Womens voluntary serwice) i inne. Zapisują się do tych organizacyj urzędniczki państwowe i prywatne, ziemianki i mieszczki, kobiety z wyższym wykształceniem i dziewczęta z ludu. Każda ochotniczka przechodzi najpierw krótki kurs obrony przeciwlotniczej i kurs sanitarny. Następnie kobiety odbywają normalny kurs strzelania, a w najbliższej przyszłości przy każdym pułku angielskim powstaną kompanie pomocnicze, składające się z kobiet. Ochotniczki odbędą przepisowe ćwiczenia wojskowe i zostaną skierowane na obozy.

W Niemczech, gdzie kobiety odesłano „do kuchni, dziecka i kościoła", ostatnio Hitler polecił utworzyć specjalne przeszkolenie wojskowe.

W Sowietach przy wszystkich fabrykach i zakładach pracy zostały utworzone specjalne oddziały wychowania fizycznego, w których kobiety ćwiczą się w sztuce wojennej.

Jak widzimy na całym świecie kobiety zaczynają na równi z mężczyznami uczyć się, jak bronić kraju przed najeźdźcą.

Pływalnia księżniczek angielskich

Król Jerzy VI polecił zainstalować w pałacu buckinghamskim pływalnię dla swych córeczek, księżniczki Elżbiety i Małgorzaty. Basen ten znajdować się będzie w ogrodzie pałacowym i zostanie zaopatrzony w najbardziej nowoczesne urządzenia. Obok kabin dla kąpieli parowych i tuszów znajdzie się tam elektryczna ogrzewalnia, która pozwoli regulować w każdym sezonie temperaturę wody. Z pałacu do pływalni prowadzić będzie kryty chodnik. Głębokość basenu wynosić ma od 1,10 m do 2,25 m. Pływalnia będzie gotowa na lato.

Pończochy w trzech kolorach

Jak się dowiadujemy jedna z fabryk pończoszniczych w Paryżu przygotowała na światową wystawę w Nowym Jorku orginalną nowość w postaci trójkolorowych pończoch: brązowych w żółte kółka i z czerwonymi piętami. I ta nowość, jak wiele innych, znajdzie na pewno swoje amatorki.

Chusteczki dla sportsmenek

Zrozumiałą jest rzeczą, że miłośn. sportu znajdują upodobanie w odznakach sport. i umieszcz. je wszędzie, gdzie t. możliwe, a więc i na chusteczkach. Motywy sportowe wyszywa się barwnym haftem; najlepiej ściegiem wodnym, otaczając tylko kontury rysunku. Tego rodzaju motywy odbijają efektownie od jednokolorowego tła chusteczki.

Samoświecące rękawiczki

W Londynie pojawiły się w handlu rękawiczki samoświecące. Na pozór nie różnią się niczym od zwyczajnych, ale między palcami wielkim i wskazującym przymocowane są miniaturowe lampki elektryczne, które zapalają się przy zetknięciu obu palców i dają dostateczną ilość światła, aby ułatwić zorientowanie się w ciemności. Oczywiście, aparacik ten przymocowany jest tylko do rękawiczek z grubej skóry.

Torebka z lampką elektryczną

W Ameryce wprowadz. ciek. i oryg. torebki damskie, które są ost. „krzykiem mody". W nowej torebce, w jednej z przegród jest spec. miejsce na umocowanie małej lampki elektrycznej z silną żarówką. Na dnie torebki umieszczona jest szybka z celofanu, przez którą wychodzi snop względnie silnego światła. Jak podają firmy, reklamujące ten wynalazek, będzie on miał szerokie zastosowanie, bowiem może być użyty w czasie spóźnienia się na seans kinowy, gdyż snop światła oświetli tylko podłogę, przy wsiadaniu do auta, otwieraniu drzwi itd.

Pomnik „mody"

Krawcy damscy w San Francisco postanowili wznieść pomnik „Mody". Pomnik ten w postaci kobiety będzie drapowany w każdym sezonie innymi materiałami. Będzie on niewątpliwie najoryginalniejszym ze wszystkich pomników świata.

ŚWIAT i ŻYCIE

Dziwne zjawisko przyrody

Okolica miasta meksykańskiego Huejucan nawiedziona została w ostatnich czasach przez niespotykany dotąd rodzaj trzęsienia ziemi. 1000 m wysoka góra Serro Canteras ruszyła z miejsca i uczyniła skok naprzód o blisko 10 m.

Meksykanie od dawien dawna przyzwyczajeni są do tego, że im się ziemia „pali" pod nogami. Zachowują oni niezwykły spokój, gdy ziemia zacznie drżeć w posadach i domy zaczynają się walić. Toteż mieszkańcy miasta Huejucan zrazu zbytnio na przejmowali się podziemnym grzmotem, jaki rozlegał się od pewnego czasu. Aż pewnego dnia, w wczesnych godzinach popołudniowych nastąpiły straszliwe detonacje o sile dotąd niezauważonej. W ziemi powstały szczeliny szerokości 10 do 15 metrów. Ciężkie trzęsienia ziemi nawiedzały całą okolicę. Lekko zbudowane domy wiejskie zapadały się jak domki z kart. Z wielkim spokojem i zdumiewającą obojętnością mieszkańcy gromadzili się na wolnych polach poza obrębem osiedli, co w danych okolicznościach było jedynym sposobem ratunku.

W tem stało się coś niesłychanego: Góra Cerro Canteras, oddalona o 15 km od miasta Huejucan, ruszyła nagle z miejsca ze swymi milionami m. kb. skał i ziemi. Huk był przy tym tak olbrzymi, że słyszeć go było można w promieniu kilkudziesięciu km. W przeciągu kwadransu góra uczyniła „skok" o blisko 10 m. naprzód. Podczas gdy z jednej strony odsłoniła się ziemia, w kierunku marszu góry pogrzebane zostały pod gruzami liczne zabudowania. W olbrzymiej szczelinie ziemnej zniknął bez śladu kościółek wiejski, między górą Cerro Canteras a miastem Huejucan. Ten sam los spotkał liczne w pobliżu stojące domy. Gdy nastąpił spokój, zamknęła się szczelina, a po kościele i domach nie ma najmniejszego śladu.

Ile ofiar w ludziach pochłonęła katastrofa, nie wiadomo, ale liczba ich jest znaczna. Tymczasem grzmoty i huki podziemne trwają w dalszym ciągu, tak iż lada chwila liczyć się należy z nowymi katastrofami.

Trzęsienie ziemi, spowodowane przesunięciem się góry, jeszcze w promieniu 40 km spowodowało liczne zapadnięcia się zabudowań. Ale wstrząsy te różniły się zasadniczo od wszystkich dotychczas zauważonych. Jest rzeczą zupełnie niezrozumiałą, jakie siły spowodowały, że olbrzymia góra w całości swej przesunąć się zdołała w tak krótkim czasie z jednego miejsca na drugie.

Już to Meksyk jest krajem nie tylko ludzi niespokojnych, ale także niespokojnych gór.

Savoir vivre

Bilety wizytowe

Częste wątpliwości naszych Panów Czytelników, na temat biletów wizytowych, rozproszy ninejszy artykuł, przedrukowany z nr. 118-119 miesięcznika „Współczesny Pan".

„W używaniu biletów wizytowych, należy zawsze mieć na uwadze, że bilet zastępuje wizytę, jest właściwie wizytą w formie uproszczonej i jako wizyta musi być traktowany. We wszelkich wypadkach wątpliwych należy sobie o tym przypomnieć. Weźmy pierwszy lepszy przykład: panna nie powinna posyłać biletów wizytowych mężczyźnie. Dlaczego? Ponieważ panny nie składają wizyt towarzyskich panom. Bilet wizytowy mężczyzny jest kawałkiem gładkiego białego brystolu wymiarów 5x6, lub 6x10. Nie używa się papieru ozdobnego lub czerpanego pod żadnym pozorem. Tekst biletu wizytowego może być albo litografowany albo drukowany i zawierać powinien: imię i nazwisko na środku, oraz adres z prawej strony u dołu. Można dodać przed nazwiskiem tytuł np. „Dr." „Inż." „Pułkownik", lecz do tego należy się ograniczyć. Prócz tych biletów służących do celów towarzyskich, należy posiadać bilety oficjalne do stosunków zawodowych lub służbowych. Na biletach tego rodzaju można pod nazwiskiem wymienić swe stanowisko społeczne lub zawodowe, stopień służbowy etc. na przykład „Radca Ministerialny", „Dowódca X. p. p.", „Inżynier architekt", „Sędzia S. O." Jednak nie należy przeładować biletów tytułami, a zwłaszcza podawać, jak to się czasami zdarza, swych b. zawodów. Np. „były starosta", gdyż to nikogo nie obchodzi i zresztą w stosunkach towarzyskich nie posiada żadnego znaczenia. Nie jest też przyjęte w Polsce wymienianie na biletach wizytowych posiadanych odznaczeń, orderów, w formie dopisków tego rodzaju, jak „Kawaler Virtuti Militari" itp. W Anglii natomiast jest to powszechnie stosowane, a wynika zapewne z faktu, że nie nosi

się tam na codzień posiadanych odznak ani w formie baretek, ani miniaturek czy wstążeczek.

Można na bilecie wizytowym wymienić swój tytuł rodowy, jeśli tylko rzeczywiście przysługuje. Poczuwanie się do pięknej historycznej tradycji swej rodziny może zasługiwać jedynie na pochwałę, pod żadnym jednak pozorem nie wolno biletu „ozdabiać" koronami, tarczami, herbami, gdyż dowodzi to pretensjonalności.

Należy pamiętać, że na bilecie wizytowym nie umieszcza się daty, wyjątek stanowi bilet z życzeniami imienin, ale i wówczas pisze się datę dnia imienin, a nie wysłania. Wszystkie wyżej wymienione dopiski umieszcza się na zewnętrznej stronie biletu, po lewej stronie u dołu i dlatego miejsce to powinno zostać niezadrukowane.

Na biletach doręczanych osobiście dopiski czyni się ołówkiem, na przesyłanych — atramentem. Osoba będąca w ciężkiej żałobie może używać biletów wizytowych z czarną obwódką.

Bilety wizytowe kobiet pracujących zawodowo i samodzielnych podlegają tym samym regułom co męskie, jeśli jednak chodzi o stosunki towarzyskie, to bilet pani może być mniejszy, wytworniejszy i stanowczo winien być litografowany. Bilet taki nie zawiera adresu, tylko imię i nazwisko, względnie także nazwisko panieńskie np.: „Zofia z Bielskich Korbutowa". Bilety oficjalne pań zamężnych powinny brzmieć, przykładowo: „Janowa Korbutowa". Zdrobniałe i pieszczotliwe imiona na biletach wizytowych pań, są czymś w wysokim stopniu niewłaściwym. Nie powinny one także zawierać żadnych aluzyj do stanowiska męża, np. Dr. X, Pułkownikowa Y, używanych na biletach wspólnych, męża i żony. Bilety takie brzmiące np. „Adamostwo Bielscy", mogą jednak mieć duże zastosowanie przy masowym przesyłaniu życzeń świątecznych".

EUGENIUSZ SEW

Purpurowy Banderillero

Nie bacząc na potoki ognistych promieni słonecznych i żar bijący z rozpalonych bruków, wielotysięczna Sevilla — długim, szerokim, nieregularnym pasmem ludzkiej masy, mijając mury wyniosłego Alcazaru — dążyła nad brzegi modrego Gwadalkwiwiru, by w cyrku podziwiać mistrza — don Pabla Zarandillę.

Z olbrzymich plakatów, rozlepionych na murach miasta — spod każdego rogu ulicy — spozierała dumna postać matadora, trzymającego swobodnie w pewnej ręce purpurową banderillę. Rogaty, rozjuszony byk — sadzący z plakatów zda się na rojne ulice rozśpiewanej i roztańczonej Sevilli — dyszał bydlęcą złością, nie znającą pohamowania, chyba pod razami szpady torreadora.

Don Pablo zwiedził już areny całego kraju. Jego popisami zachwycały się Madryt — Barcelona — Walencja. Nie było zakątka na półwyspie iberyjskim, do którego nie dotarłaby jego sława. Nawet tacy znakomici matadorowie, jak Ramon Salvatierra, czy Fernando Paccoro — bledli na samą wzmiankę o Zarandilli, jak blednąą gwiazdy w blaskach księżyca.

Z mistrzem rywalizował tylko don Jose Torrerroel — potomek niegdyś magnackich rodów hiszpańskich, obecnie w republikańskiej Andaluzji — zdobywał entuzjazm rozbawionej czerni — zdumiewającą techniką we władaniu szpadą i hojnymi bankietami, urządzanymi częstokroć na arenie, po zakończonej walce z przeciwnikiem. Obaj mieli szalone powodzenie. Czarnookie donny i smagłe gitany — z jednakim podziwem i zachwytem darzyły don Josego, za to — że był piękny i wspaniały, don Pabla, za to — że był przystojny i mężny. W towarzystwie jednego i drugiego plątało się zawsze liczne grono tancerek, śpiewaczek i cała zgraja artystycznej cyganerii, dodając splendoru, rugowanego przez postępowych republikanów Sevilli. Znakomici władacze szpady — z jednakową swobodą poruszali się teraz na arenie, jak kiedyś — za czasów monarchii — w zbytkownych apartamentach hardych markizów. Don Jose — olśniewał wtedy nazwiskiem przodka towarzyskie zebrania, a don Pablo — zachwycał zdegenerowaną arystokrację czynem banderilli...

Przyjaciółki mistrzów — Elvira — zgasła gwiazda teatrów rewiowych Madrytu i jej koleżanka, słynna na dworze Burbonów, śpiewaczka Marietta — były cieniami obu donżuanów hiszpańskich. Znalazły się w potrzebie — korzystały z profesjonalniejszej kieszeni swoich ulubieńców. Elvirze ponadto śniły się — mogące powrócić do Josego rozległe winnice i pałace w Xeresie, zaś Marietta marzyła o bezkresnych łąkach Kadyksu, na których pasły się niezliczone trzody rasowych byków matadora Pabla.

Obie rościły równe szanse i równe prawa do serc kochanków. Elvira szczyciła się błękitną krwią — Marietta natomiast — uważała siebie za stuprocentową gitanę. Łudziły się nadzieją, że jedna stworzona została dla markiza, druga dla torreadora...

Piękności — znane powszechnie na brukach sewilskich — udawały się do cyrku otwartą karocą. Przebogate w jaskrawe kolory szale, wiązane jakby z pajęczyny — okrywały alabastrowe ramiona i plecy, a misternie i fantazyjnie ufryzurowane główki, zdobiły grzebienie — gęsto wysadzane tanimi błyskotkami. Mijając powozy dyrektora teatru Fernanda Duponta i pierwszego komisarza Firmina Alcaparrona — rzucały ogniste i wyzywające spojrzenia, licząc się ze stanowiskiem i szkatułą pomazańców ludu. Powagi natomiast — z powodu obecności przezacnych matron — Manoli, opiekunki sierocińca i Juaniny prezeski przytułku dla starców — rozsiadłych okazałą tuszą w poduszkach powozów, mlaskały jęzorami udane oburzenie. W duszy jednak podziwiali wiotkie figurki powabnych piękności, zarówno wybrańcy republiki, jak i posrebrzane zębem czasu matrony.

— Wiesz Marietto — szepnęła Elvira — ten Firmin wcale byłby do rzeczy, gdyby nie ta ropucha — jego połowica Manola...

— Tak! — śmiejąc się srebrzystym dzwoneczkiem odpowiedziała Marietta.

— Ja, wolę Fernanda. Jego ropucha nie odraża mnie. Nie wiesz? — był on wczoraj za kulisami w teatrze. Za ucałowanie kolanka zainkasowałam dzisiaj tysiąc pesetów...

— Bujasz! — padła odpowiedź urażonej Elviry, że nie uprzedziła koleżanki. Nie dałabym za twoje kościste kule ani reala!

— Twierdzisz tak, jakbyś była zazdrosna — przedrzeźniała Marietta — pewnie zbrakło ci durosów na garbanzos...

— Podła! — wykrztusiła w złości Elvira, a zatrzymując karetę — wysiadła z niej.

Resztę drogi do cyrku odbywała pieszo, nie chcąc wysłuchiwać prostaczych drwinek — nieznośnej gitany. Ona— szlachcianka — miałaby przyjaźnić się z brudną cyganką? Nie! — dzisiaj zrywa z nią wszelkie stosunki bezapelacyjnie. Astronomiczna cyfra zainkasowanych przez Mariettę pesetów — w dalszym ciągu nie dawała spokoju Elvirze. Jej ogniste sevillany — tańczone po kawiarniach za pięć duros — od występu — nie wystarczały na flaszkę malagi, gdyby nie sakiewka don Josego — nie miałaby dzisiaj na wstęp do cyrku. Ta przeklęta Marietta za swoje gardełko brała dziesięć reali. Nie wiele to co prawda — ale — za cóż ten idiota Fernando zapłacił taką sumę...

Przed wejściem do cyrku natknęła się na mistrza Zarandillę. Ściągnął on teraz na siebie cały gniew i oburzenie popędliwej tancerki. Po szelmowsku rzucała oczkiem do matadora — knując piekielną zemstę znienawidzonej Marii. Don Pablo dość obojętnie przyzwitał faworytę rywala, niemniej jednak okiem znawcy ważył harmonijne kształty zgrabnej piękności. Zamachując przesadnie swoim sombrero — odpowiadał dworskim ukłonem na przywitanie córy Terpsychory.

— Gdzie tańczymy mistrzu? — uśmiechając się zalotnie, rzekła Elvira.

— Pod Czarnym Krukiem — odpowiedział Zarandilla.

— Zgoda! — wyniośle wyraziła swą łaskę zaślepiona Elvira...

W loży, rozparty na trzcinowym fotelu, gawędził don Jose z jakąś niewiastą. Sądząc z przebogatego szala, jakim były okryte ramiona współbiesiadniczki — musiała być znakomitością artystycznej cyganerii. Zaciekawiona Elvira podeszła bliżej. Okrzyk zdziwienia i uciechy wyrwał się z ukarminowanych ust Elviry:

— Mała markiza — droga Carmena!

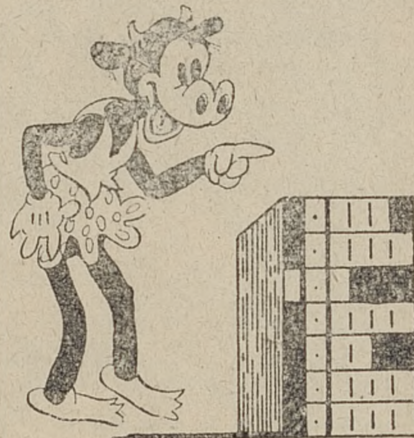
Niewiasty padły sobie w objęcia, ciesząc się ze spotkania, jak małe dzieci.

Carmena — od wczoraj primabalerina operetki sewilskiej — była mleczną siostrą Elviry. Obie po wczesnej stracie rodziców, zrujnowanych filokserą w winnicach Marchmallo — wychowywały się u ciotki Matacardillos w Kadyksie. Nadobna matrona prowadziła skromny sklep korzenny. Religijna i bogobojna — gorszyła się swobodnym i zalotnym zachowywaniem się panien sklepowych przy obsługiwaniu klientei. Napominała — karciła — niesforne piękności, ale morały odnosiły wręcz przeciwny skutek.

Carmena zwiała z jakimś turystą amerykańskim, a Elvira wstąpiła do wędrownej budy. Uderzyła ją kariera baletnicy — wyolbrzymiona przez znawcę duch niewieścich — szumnego dyrektora Pac Algarrona. Cyganowi imponowało ogłaszanie w skromnym repertuarze wałęsającego się zespołu — szumnego nazwiska Elviry. Dopiero w Sevilli poznała ona don Josego i wystąpiła z wędrownej trupy, stając się jego faworytą. c. d. n.

LOGOGRYF — PALINDROM

 uł. F. Gałecki (Czł. War. Kl. Sz.)



W powyższą figurę wpisać wyrazy o nast.: znaczeniach:
1) Imię żeńskie
2) Rewolwer dużego syst.
3) Łódź wyścigowa dla czterech wioślarzy
4) Polityk francuski min. spr. zagr. premier 1931-32, oraz 1935
5) Rzeka w Azji zach. wypływa z gór Tian-Szan uchodzi do jeziora Bałkasz
6) Rewolwer dużego systemu
7) Stolica Abisynii (bez pierwszego wyrazu)

Oznaczony rząd da rozwiązanie czytane w obu kierunkach jednakowo.

SZARADA

uł. Eug. Borowski — Lipno.

Pierwsze — drugie część drzewa
Trzecie — przyrząd sportowy
Wszystko — człowiek wielce
Dla nauki polskiej zasłużony.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 19 maja br.

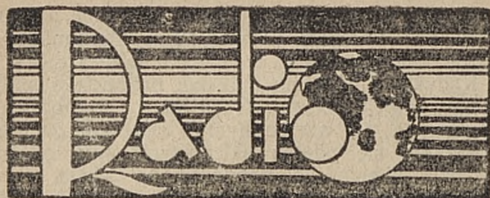
Rozwiązanie zadań z nr. 18 „Moich Pow.":
I. Konikówka:

1	30	9	18	3
16	23	2	25	10
29	8	17	4	19
22	15	24	11	26
7	28	13	20	5
14	21	6	27	12

II. Rebusiki: 1) Podbitka 2) Kornatowo 3) Nadal 4) Nader 5) Podhale.

Trafne rozwiązanie nadesłali p. p.: Lenart Tadeusz — Rakowice, Gruszka Jan — Lublin, Kamiński Tadeusz — Kowalewo, Kotliński L. — Bydgoszcz. Eugeniusz Borowski — Lipno Pomorskie.

Nagrody w drodze losowania przypadły p. p. Lenartowi z Rakowic i Gruszce z Lublina.



Niedziela, dnia 14 maja 1939 r.

7.15 Audycja poranna 9.15 Regionalna transmisja z Trzyńca Nabożeństwo i reportaż 11.00 Koncert w wykonaniu chórów gimnazjów Krakowskiego Kuratorium 12.03 Poranek symfoniczny z Katowic 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego 13.15 Muzyka obiadowa z Wilna W przerwie reportaż dźwiękowy z Międzynarodowego Kongresu Szybowcowego (ze Lwowa) 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Zbiorowa audycja sportowa z okazji Okręgowych Biegów Narodowych 16.50 Muzyka lekka 17.00 „Jak pracuje teatr na Wołyniu" — audycja ze Lwowa 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie 19.30 Franciszek Liszt: Sonata h-moll (płyty) 21.15 Łotewski Koncert Europejski (z Rygi) 22.10 Muzyka taneczna z Poznania.

Poniedziałek, dnia 15 maja 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników 13.30 „Mieczysław Karłowicz" — aud. dla gimnazjów 15.00 Słuchowisko dla młodzieży „Tajemniczy ogród" — cz. II 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna 16.35 Recital śpiewaczy Emmy Szabrańskiej 16.55 „Obecny stan wykopalisk w Biskupinie" — wywiad A. Zajączkowskiego z prof. J. Kostrzewskim 17.10 Jan Brahms: Trio A-Dur (I wykonanie) 18.00 Z operetek Oskara Straussa (płyty) 18.30 Muzyka podhalańska St. Mierczyńskiego 19.00 Audycja żołnierska 19.30 „Zośkom na wiązanie" — koncert muzyki lekkiej i tanecznej 20.00 Audycja dla wsi 20.15 d. c. koncertu „Zośkom na wiązanie" 21.00 Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej 22.00 Folklor różnych narodów: Włochy — aud. muzyczna.

Wtorek, dnia 16 maja 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 15.00 „Straszne przygody Toffi" — opowiadanie dla młodzieży (cz. II) 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa 16.30 Recital Śpiewaczy Sergiusza Benoni'ego 17.00 „Echa mocy i chwały" — audycja 17.10 Polskie utwory fortepianowe w wyk. J. Sulikowskiego 17.25 „Holandia państwem kolonialnym" — felieton 18.00 Melodie majowe — koncert z płyt 18.30 Audycja dla robotników 19.00 Transmisja z uroczystości ślubowania Polskiej Kadry Olimpijskiej 19.20 Koncert rozrywkowy z Poznania 20.00 Audycja dla wsi 20.15 d. c. koncertu rozrywkowego 21.00 „Świerszcz za kominem" — opera K. Goldmarka W przerwie „Opowiadanie Toma Smarta komiwojażera" Karola Dickensa.

Środa, dnia 17 maja 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 15.00 Audycja dla dzieci: „Nasz koncert" 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic 16.35 Staropolskie pieśni maryjańskie na violą d'amore — koncert 17.40 Utwory organowe w wyk. Bol. Szabelskiego 18.00 Piosenki w wyk. Janiny de Witt 18.40 „Wuj kupuje auto" — powieść mówiona 19.00 Koncert rozrywkowy z Wilna 20.00 Audycja dla wsi 20.15 Koncert rozrywkowy (d. c.) 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Jana Ekiera 21.30 „Odpowiedzialność społeczna pisarza" — wieczór literacki 22.00 Muzyka norweska z okazji święta narodowego Norwegii.

Czwartek, dnia 18 maja 1939 r.

7.15 Audycja poranna 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie 10.30 Muzyka z płyt 12.03 Poranek symfoniczny z Wilna 13.00 „Stan. Brzozowski czyli sumienie intelektualne" szkic literacki 13.15 Muzyka obiadowa ze Lwowa 14.00 Rozmowa technika z młodzieżą 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Palestrina: „Missa Papae Marcelli" — koncert 16.55 „Bajka o sześciu synach zegarmistrza" — Wesoła Syrena 17.35 Podwieczorek przy mikrofonie 19.45 Wolfgang Amadeusz Mozart — koncert z płyt 21.00 „Sen w ogrodzie" — komedia w Teatrze Wyobraźni 21.50 Muzyka taneczna 23.05 Koncert w wyk. Orkiestry i Chóru P. R.

Piątek, dnia 19 maja 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 15.00 „Na szerokim świecie" — audycja dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania 16.35 Utwory klarnetowe w wyk. Sylwestra Czosnowskiego 16.55 „Echa mocy i chwały" 17.10 Recital śpiewaczy Tani Natschewy 18.00 Stylizowane tańce angielskie (płyty) 18.30 Komedia Al. Fredry: Wiecz. 17-ty: „Dyliżans" 19.15 Koncert rozrywkowy z Katowic 20.00 Audycja dla wsi 20.15 d. c. koncertu rozrywkowego 21.00 Chór Polskiego Radia pod dyr. St. Nawrota 21.15 Ludwik van Beethoven: Serenada na flet, skrzypce i altówkę 21.55 Reportaże z baletów: „Terpsychora na usługach dyplomacji".

Sobota, dnia 20 maja 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 15.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Wiosenny deszcz" wesoła składanka 15.30 Muzyka obiadowa z Krakowa 16.35 Recital skrzypcowy H. Schütza (Estonia) 17.00 Transmisja nabożeństwa majowego z Kościoła Akademickiego św. Anny w Warszawie 18.00 Kobiece zespoły wokalne (płyty) 18.30 Audycja dla Polaków za granicą 19.15 Koncert rozrywkowy z Łodzi 20.00 Audycja dla wsi 20.15 d. c. koncertu rozrywkowego z Łodzi 21.00 „Krakowiacy i górale" — zabawka dramatyczna ze śpiewkami J. N. Kamińskiego z muzyką K. Kurpińskiego 23.15 Muzyka taneczna.



WIELKA RYBA

Tarpon koło Florydy wskoczyła z wody do łodzi rybaka i tak go silnie potrąciła, że spadł do wody, a ona została w łódce! Tak przynajmniej opowiadał ów rybak... Tego tylko jeszcze brakowało, żeby schwyciła wędzisko między zęby, zarzuciła linkę na wodę i złapała rybaka na haczyk.

CZY TEŻ KTÓREMU

Z naszych czytelników, którzy zamieścili swoje ogłoszenie „matrymonialne", przytrafił się taki wypadek, jak pewnemu Kanadyjczykowi, w Halifaxie. Gdy ogłosił, że poszukuje „towarzyszki życia" — otrzymał jedno tylko zgłoszenie: od swojej narzeczonej.

SZOFER I KOŁNIERZYK

Szofer wchodzi do sklepu, aby kupić kołnierzyk.

— Który numer? — pyta subiekt.

— 23.867...

PROSTE

— Prosi pan o rękę mojej córki? Nie mam nic przeciwko temu, ale proszę mi powiedzieć, czy pan potrafi gotować, prać, szyć i zmywać rondle?

— Nie rozumiem dlaczego mnie pan o to pyta?

— Dlatego, że moja córka tego nie potrafi.

POMYLIŁ SIĘ

— Zapewniałeś mnie pan, że zegarek będzie chodził do końca mego życia, a on już dawno nie chodzi.

— Rzeczywiście pomyliłem się. Ale, bo też pan wtedy tak źle wyglądał.

NA TARGOWISKU

— Ta ryba nie wygląda na świeżą.

— Co takiego? Przecie jeszcze dyszy.

— Tak, dyszy, ale ma nieświeży oddech.

NIEWINNY

Mąż: — Nie możesz twierdzić, że wczoraj w nocy hałasowałem kiedy wróciłem do domu ze zebrania.

— Żona: — Ty nie, ale twoi przyjaciele, którzy cię przynieśli.

DZISIEJSZE CZASY

Rozmowa toczy się na Dworcu Głównym Przyjaciel do przyjaciela:

— Jakto i ty pozwalasz, aby jakiś obcy mężczyzna, wyglądający z wagonu, całował twoją narzeczoną?...

— Cóż mam robić? To jej mąż, który wyjeżdża na urlop.

SZKOT SIĘ ŻENI

Do urzędu stanu cywilnego zgłasza się Patrick O'Duffy z zapytaniem, czy już przygotowano papiery do wywołania zapowiedzi jego ślubu z Luizą Breen.

— Tak, wszystko już gotowe — wyjaśnił urzędnik.

— Okropność! — denerwuje się Patrick. Spóźniłem się. Miałem zamiar zmienić osobę narzeczonej, gdyż zdecydowałem się ostatecznie poślubić nie Luizę, lecz siostrę Elżbietę.

— Nic strasznego, pan ma jeszcze prawo zmienić decyzję.

— A czy taka zmiana będzie drogo kosztowała?

— Bagatelkę. Wszystkiego 100 szylingów.

— No, to już niech będzie Luiza — mówi zrezygnowany Duffy.

CIEKAWA

— Pisze mi mój narzeczony, że po ślubie będzie mnie nosił na rękach i spełni każde moje najmniejsze życzenie. Ciekawa jestem w takim razie kto będzie spełniał moje największe życzenia?

CUD TECHNIKI

Pani doktorowa ma nową służącą — młodą dziewczynę, przybyłą prosto ze wsi. Ostatnio państwo doktorstwo wyjechali na miesiąc do Krynicy.

Gdy wrócili, służąca powiedziała do pani doktorowej:

— Ale proszę pani, ta kuchenka gazowa to mądra rzecz! Jak przed miesiącem zapaliłam w niej ogień, to do tej pory nie wygasł!

ROK 2039

— Czy był pan na wyścigu samochodowym, podczas którego Thompson pobił rekord światowy, przejeżdżając 10 km. w ciągu 7 sekund?

— Tak, ale to było bardzo nudne, więc wyszedłem w środku.

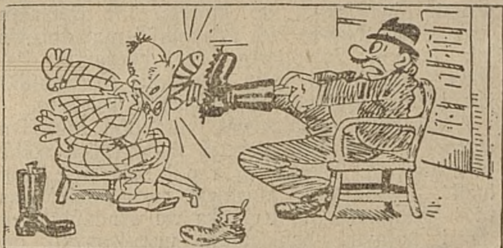
WBREW POZOROM

Do ambulatorium pogotowia zgłasza się jakiś mocno poturbowany jegomość. Na czole potężny guz, twarz podrapana i spuchnięta, dłonie pokaleczone.

Dyżurny lekarz sprawdza personalia.

— Imię?... Nazwisko?... Żonaty?...

— Nie, panie doktorze, ja tylko spadłem ze schodów!



— I jeszcze będzie pan twierdził, że te buty są bardzo wytrzymałe!

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450.— złotych 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed data numeru

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm. szerokość 212 mm — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 31 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.